

ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

POLSKA MIEDŹ

ROK VII, NR 41 (344)

12 X 1989 r.

CENA 120 ZŁ



„...Plener to wynalazek socjalistycznego bloku...” — o plenerze malarskim w Lubiatowie na str. 8 i 9.
Fot. Jerzy Kosiński

TYDZIEŃ

WRN O BUDŻECIE

29 września, na sesji plenarnej, zebrała się Wojewódzka Rada Narodowa. Głównym tematem obrad była ocena wydatków budżetowych w pierwszym półroczu.

W omawianym okresie wydatki ogółem wyniosły 27,5 mld złotych. Wydatki bieżące pochłonęły kwotę 16,5 mld, natomiast na inwestycje przeznaczono 10,5 mld. Wydatki bieżące zostały prawie w całości pokryte przez budżet centralny (14,8 mld). Ostatecznie pierwsze półrocze zamknęło się znaczną nadwyżką sięgającą 4,3 mld. Nadwyżka budżetowa została w całości przeznaczona na inwestycje o charakterze gospodarczym udziały w spółkach, remonty i dotacje dla niektórych jednostek gospodarczych, np. WPK.

Radni ocenili także stopień realizacji wojewódzkiego planu rocznego.

MRN
O WNIOSKACH

Miejska Rada Narodowa obradowała w Lubinie (29 września). Radni zajęli się m.in. oceną realizacji wniosków zgłoszonych podczas spotkań z wyborcami. Ocenie podlegały wnioski zgłoszone w styczniu i lutym br. Łącznie radni zarejestrowali 23 sprawy nurtujące mieszkańców Lubina. 10 z nich już zrealizowano, 8 się wykonuje, zaś pięć uznano za niemożliwe do realizacji w obecnej kadencji. Na uwagę zasługuje szybki postęp prac przy zagospodarowaniu ziemi z Centralnej Ciepłowni. Opracowano specjalną technologię pozwalającą na wykorzystanie go do produkcji materiałów budowlanych. Ma się ona rozpocząć w roku 1992.

Radni ocenili także realizację budżetu MRN w pierwszym półroczu.

PO ZJEŹDZIE

5 bm. w Legnicy odbył się III Zjazd Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

nego. Delegaci, reprezentujący 54 kół zakładowe PTE, ocenili działalność towarzystwa w okresie od 1985 roku.

Głównym zadaniem towarzystwa w tym czasie była szeroko pojęta edukacja ekonomiczna. Członkowie PTE zorganizowali wiele kursów, szkoleń, konferencji i sympozjów, poświęconych wdrażaniu reformy gospodarczej. Wiele tysięcy osób wzięło też udział w serii popularnych odczytów o tematyce ekonomicznej. Specjaliści z PTE byli też autorami wielu raportów, min. opracowali i wydali „Raport o ekonomiczno-finansowych uwarunkowaniach postępu technicznego w woj. legnickim”.

Podczas zjazdu mówiono o zadaniach PTE w warunkach gwałtownego przyspieszenia reform gospodarczych w Polsce.

Drukarze
Dziękują

W czasach szalejących cen i rozpanoszonych monopolu, są firmy, które stać na wyświadczenie przysługi całkiem darmo. Doświadczyla tego Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” z lubińskiego „Intrografu”. Drukarze zwrócili się do firmy konsultingowej „Eksper” z prośbą o pomoc przy opracowaniu poprawek w systemie płac. Firma wykonała masę roboty i nie wzięła grosza, wiedząc, że ma do czynienia z raczej niezasobnym klientem.

Jan Wieczorek, przewodniczący „S” w „Intrografie”, który nas o tym poinformował, stwierdził, że drukarze są i wdzięczni, i zaskoczeni jednocześnie.

Rzeczywiście, w naszych czasach coraz trudniej o filantropię. A „Eksper”owi, w imieniu drukarzy, dziękujemy.

NOWY ZWIĄZEK?

4 października odbyło się posiedzenie Rady Kombinackiej ZSMP. Tematyka obrad dotyczyła dalszego funkcjonowania organizacji młodzieżowej w zakładach pracy i kombinacie. Rada rozważyła projekt utworzenia w poszczególnych zakładach pracy i kombinacie — młodzieżowego związku zawodowego.

tów od wdrożenia tzw. programu dostosowawczego. Trzeba mieć świadomość dwóch rzeczy: bez zagranicznej pomocy nie wyżyjemy gospodarki, a na pomoc nie mamy co liczyć bez istotnych wyrzeczeń. Wyrzeczenia zaś musimy ponieść w walce z inflacją. Tymczasem na tym polu, na razie, same klęski. Zwycięża bowiem po-

lityka proinflacyjna, bo trudno inaczej interpretować ostatnie decyzje Sejmu i Senatu.

Mozna zrozumieć psychologiczne i polityczne podłoże kunktatorstwa Zgromadzenia Narodowego, ale trudno zbyć milczeniem pytanie do czego to doprowadzi? Odpowiedź jest prosta — do tego, że za parę miesięcy po wypłacie będzie się chodzić z walizką, a sklepy zamienia się w świątynie Merkuriusza. Będzie się w nich można

PRON KOŃCZY
DZIAŁALNOŚĆ

Prezydium Rady Miejskiej PRON w Lubinie postanowiło zwołać w dniu 24 bm. o godz. 16.30 plenarne zebranie rady i zaproponować zakończenie działalności PRON na terenie Lubina, uznając, iż spełnił on swoją rolę, do której został powołany.

J. SZ.

AKCJA
PROTESTACYJNA

Zakładowe organizacje związkowe skupione w Przedstawicielstwie Związkowym KGHM ogłosiły akcję protestacyjną trwającą od 9 do 15 bm., która polega na oflagowaniu zakładów flagami górniczymi oraz rozplakatowaniu odezwy do górników. Stwierdza się w niej m. in., że w ostatnich dniach uległy zachwianiu relacje placowe między górnictwem a przemysłem przetwórczym, które zgodnie z ustaleniami „okrągłego stołu” miały wynieść 2:1. Dlatego też przy stałe rosnących cenach — czytamy w odezwie — zmuszeni jesteśmy żądać zrealizowania następujących postulatów:

1. Bezwzględne zachowania proporcji płacowych 2:1.

2. Anulowania podatku sankcyjnego nałożonego na przedsiębiorstwo z tytułu wprowadzenia protokołu dodatkowego nr 7.

3. Wypłacenia w terminie wynegocjowanym w czasie strajku majowego zaliczkowej premii, z zysku. Związkowcy poinformowali o swoich postulatach premiera oraz ministrów przemysłu i finansów.

JEK

DROŻEJ

Niestety, od dzisiaj, tj. 12 października podwyższona została na 120 zł cena „Polskiej Miedzi”. Podwyżkę spowodował niezależny od wydawcy wzrost kosztów papieru

POPARCIE
DLA PREMIERA

Górnicy z trzech oddziałów dobowych pola wschodniego palni „Polkowice” wystąpili z inicjatywą bezpłatnego przeprawy jednej soboty do końca zasilając wypracowanymi środkami fundusz wspierania inicjatyw społecznych i gospodarczych prezesa Ministrów. Jednocześnie zadawali chęć prowadzenia wydobywania rudy miedzi w pozostałych bory na normalnych zasadach. Propozycja górników spotkała się z pełną akceptacją komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” ZG „Polkowice”.

Mając na względzie aktualną sytuację kraju, KGHM, jak i szczególnych kopalń, trzeba wiedzieć, że tego rodzaju inicjatywa jest bardzo na czasie i najlepszym wyrazem poparcia rządowi Tadeusza Mazowieckiego. Ciekawe czy załogi innych zakładów i zakładów górniczych LGOM pójda tą samą drogą?

ŚWIĘTO
MILICJANTÓW

7 października w DKZM w Lubinie odbyła się uroczysta akademia z okazji 45 rocznicy powstania SB i MO. Referat o lokalnym znaczeniu wygłosił szef RUSW m. Zdzisław Kleński. Wyróżniając się funkcjonariuszom wręczono odznaczenia państwowe i resortowe. Szandar RUSW został udekorowany złotą odznaką LGOM.

W części artystycznej wystąpił zespół „Mini Max” z WUSW Legnicy.

i druku. Podrozały zresztą wszystkie gazety...

Przepraszając za te niemiłe niespodzianki, nie kryjemy jednocześnie nadziei, że Czytelnicy „Polskiej Miedzi” pozostaną jej wierni. Ze swej strony zapewniamy, że dolożymy starań, aby wartość tygodnika stawała się coraz atrakcyjniejsza.

pociągnięcie. I kiedy zastanawiam się nad polityką rządu Tadeusza Mazowieckiego, dochodzę do wniosku, że wybrał właśnie tę metodę. Ale jest to metoda bardzo kosztowna. Inflacja jest jak kac po przepiciu. Likwiduje się go krótko, ale na krótko, bo potem jest jeszcze większy. Aby go zabić, naprawdę trzeba wypić, ale już większego kłina. A potem trzeba przeżyć więcej i klinowanie przechodzi w natóg. Jedyną radą jest przestać pić. W naszej sytuacji jest to jednak bardzo trudne, ponieważ osiągnęliśmy najwyższe stadium natogu i kuracja odwykowa będzie niezwykle bolesna. Musimy jednak przestać sięgać po kieliszek, bo od delirium tremens dzieli naszą gospodarkę bardzo niewielki dystans. Mimo wszystko, lepiej przeżyć nawet dotkliwy ból, niż wylądować w domu wariatów. Drzwi doń są szeroko otwarte. Możemy je albo zatrzaskać albo przekroczyć. Odwrotu bowiem nie ma.

DARIUSZ JAN J.

OPINIE

Przeżywamy okres niebywalej aktywności politycznej. Albo my odwiedzamy kogoś w interesach, albo ktoś nas. A kolejne rządy państw zaprzyjaźnionych, albo z nami sympatyzujących, składają deklaracje udzielenia pomocy polskiej przebudowie. To bardzo cieszę. Łatwiej jest pokonywać trudności wiedząc, że jest wielu chętnych do pomocy. Tym bardziej w sytuacji, kiedy wiadomo, że bez pomocy z zewnątrz nie damy sobie rady.

Store arabskie przysłowie powiada: Allah ci nie pomoże, jeśli nie pomożesz sobie sam. W oświadczeniach polityków i biznesmenów pobrękują właśnie takie same nuty, a Międzynarodowy Fundusz Walutowy mówi wprost, że uzależnia uruchomienie kredy-

modlić, żeby coś kiedyś kupić.

Potrzebny jest więc program bezpardonowej walki z inflacją. Tymczasem takiego nie ma, a czas ucieka i jest go coraz mniej. Nasza gospodarka nigdy nie grzeszyła zbytnią tężyzną, od paru lat jest z nią bardzo źle, ale jeśli procesy inflacyjne będą się rozwijać w takim tempie, to się po prostu roz-

leci. Bez masowych strajków dojdziemy do sytuacji z 1981 roku, kiedy na półkach był tylko ocet. A może być jeszcze gorzej. Są różne metody rozpoczęcia walki z inflacją, która, jak wiadomo, wiąże się z podjęciem wielu niepopularnych społecznie decyzji. Jedną z nich jest gra na zmęczenie. Rozkreca się inflację do takiego stopnia, że społeczeństwo ma jej serdecznie dość i jest gotowe zaakceptować każde

LEKARSTWO NA KACA

lityka proinflacyjna, bo trudno inaczej interpretować ostatnie decyzje Sejmu i Senatu.

Mozna zrozumieć psychologiczne i polityczne podłoże kunktatorstwa Zgromadzenia Narodowego, ale trudno zbyć milczeniem pytanie do czego to doprowadzi? Odpowiedź jest prosta — do tego, że za parę miesięcy po wypłacie będzie się chodzić z walizką, a sklepy zamienia się w świątynie Merkuriusza. Będzie się w nich można

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banas, Janusz Dobrzański, Lesław Haluch, Bożena Konczal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Korkata: Urszula Włodarska, Gizela Zukowska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 1. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie przyjmuje. ca. zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2098/87, F-11.

Odkąd PZPR poniosła sromotną porażkę w wyborach do Zgromadzenia Narodowego, odkąd opuściła dotychczasowi koalicjanci, toczy się niezwykle gorąca dysputa na temat przyczyn, które ją spowodowały. Ma się z tego wyłonić zupełnie nowa partia lewicy, uwolniona od błędów, jakie popełniła w swej historii, a które spowodowały, że rządów trzeba było oddać oponentom. I słusznie, bo partia permanentnie powtarzająca te same błędy nie zasługuje na lepszy los.

PZPR popełniła wiele błędów, różnorodnych, a ich skutki są i będą widoczne jeszcze przez długie lata. Moim zdaniem, najcięższym przeżwiniem była polityka kadrowa, pojmowana i uprawiana w sposób szczególnie. Owa szczególność polegała na rozbieżności słów i czynów, czyli na cynicznej hipokryzji — i trzeba to powiedzieć wprost. W uchwalanych gęsto dokumentach mówiło się, że partia stawia na ludzi kompetentnych, mądrych i uczciwych. I teraz, od tego już momentu, odcina się od polityki lansowania „towarzyszy BMW”, co znaczy biernych, mierzalnych, ale wiernych. I od tej chwili stawia na krnąbrnych, niepokornych, energicznych, że będzie ich nie tylko wspierać, ale i ochraniać — i wewnątrz, i na zewnątrz. Tak w dużym skrócie można oddać ducha i literę uchwały XIII Plenum KC w sprawie polityki kadrowej partii.

A jak ten duch i ta litera miały się w praktyce? W praktyce linia BMW była nadal najulubieńszą formą kreowania polityki kadrowej. I wewnątrz partii, i na zewnątrz. Aczkolwiek w tym drugim przypadku, możliwość rzeczywistego wpływu została znacznie ograniczona poprzez zniesienie powszechnie obowiązującej nomenklatury i zastąpienie jej systemem rekomendacji. System ten ma charakter czysto formalny, bo ważne stanowisko w przemyśle czy administracji można objąć nie posiadając rekomendacji PZPR. Znam sporo takich przypadków. W każdym razie, od paru lat jest nie do pominięcia, że do firmy przyjeżdża dwóch panów, w ciemnych garniturach, i mówią: „Towarzyszu, nie jesteśmy już dyrektorem, zdjela was egzekutywa”. W taki sposób swego czasu „odwołał” dyrektora pracowniczego w ZG „Lubin”, który się naraził władzy politycznej. A naraził się mianowicie tym, że pilot helikoptera, z którego miano zrzucić kwiatki na trybunę honorową, za bardzo obniżył maszynę i kwiatki, zamiast wpaść w ręce władzy, rozlały się na cztery strony świata. Co, podobno, władzę skompromitowało. Byłoby to nawet śmieszne, gdyby nie to, że zdarzyło się naprawdę, a był dyrektor przez kilka miesięcy był bez roboty.

Teraz takie pociągnięcia kadrowe nie są możliwe. Zajrzyjmy jednak do wnętrza partii i spróbujmy zastanowić się nad pytaniem: dlaczego PZPR przegrała wybory? Na dobrą sprawę miała przecież ciekawy program, do za-

akceptowania przez każdego trzeźwego myślącego człowieka. Otóż sądzić, że jedną z ważnych przyczyn była niewiarygodność partii, która mimo rozlicznych deklaracji, nie zmieniła na liczącą się skalę ani stylu, ani metod funkcjonowania. I nadal wykazuje zadziwiająco wysoki stopień odporności na zachodzące wokół przemiany.

Proszę zwrócić uwagę, że lata od ostatniego zjazdu PZPR upłynęły partii na nieustannych debatach. Jest to nieskończone pasmo nasiadówek na różnych szczegółach, z których dla praktyki politycznej nie wynikało dokładnie nic. A przecież praktyka polityczna polega na dialogu z bazą społeczną, na pozyskiwaniu zwolenników i sympatyków partii i lansowanej przez nią polityki. Bodaj tydzień temu na tej samej stronie, w rubryce „Po(d)glądy”, redakcja zamieściła felieton poświęcony egzekutywie KW PZPR w Legnicy. Był to tekst śmieszny, ale i tragiczny. Bo jeśli obejrzeć się na minione lata, to trudno nie dojść do wniosku, że egzekutywa nagadala się ile wlaźło, a praktyczny pożytek z tego żaden. Bo co z tego, że egzekutywa KW oceniła stan telekomunikacji w Legnickim, skoro i bez tego wiadomo,

ci, którzy piastują kierownicze funkcje. A wśród partyjnych funkcjonariuszy nie wszyscy są otwarci na czyjeś pomysły, na czyjąś aktywność, na krytykę cokolwiek co zrodziło się w ich szefowskich głowach. Najchętniej otaczają się więc miernotami, wyćwiczonymi w serwilizmie, gotowymi przyklasnąć każdemu, najgłupszemu nawet pomysłowi i służyć mu do ostatniej kropli atramentu.

Ludzie myślący i odważnie wyrażający swe poglądy nie są mile widziani, są niewygodni, bo zakłócają spokój, uwierają. Znam przypadki, kiedy takich właśnie ludzi wykańczano, stosując niewybredne metody, łącznie z preparowaniem zarzutów i win wysnanych z palca. Z gruntu nieprawdziwych, ale mających służyć do usunięcia niewygodnego człowieka. W znanych mi przypadkach nie pomogło odwoływanie się do centralnych organów partii, bo chociaż skrzywdzonym przyznawano rację, szkód nie naprawiano, a winowajcy pozostali bez kary.

Znam również przykłady, kiedy odpowiedzialne stanowiska obsadzano ignorantami bez honoru i charakteru, tolerując ich zawodo-

Towarzysze BMW

JANUSZ DOBRZAŃSKI

we szkodnictwo, a także broniąc i osłaniając przed krytyką. A po łbach dostawali krytykujący. Wbrew pozorom nie są to przykłady z lat stanu wojennego, ale bardzo współczesne.

Na przegraną w wyborach partia zapracowała więc sobie sama, prowadząc taką a nie inną politykę kadrową. Ja, Boże broń, nie generalizuję, bo w partii są również ludzie mądrzy, ale niestety nie zawsze, właśnie oni, mają głos decydujący. Co znaczy człowiek, jego pomysłowość, ofiarność, zaangażowanie okazało się podczas kampanii wyborczej do obu izb parlamentu. Partyjne sztaby wyborcze, mające do dyspozycji etatowych pracowników politycznych, rozpoczęły kampanię późno, prowadziły ją ociężale i bez pomysłów. Komitety obywatelskie, oparte w całości o działalność społeczną, były tego całkowitym przeciwieństwem. Oczywiście, nie chcę przez to powiedzieć, że partyjni kandydaci do Senatu przepadli przez nieudolną kampanię wyborczą. Gdyby było inaczej, bieg wypadków nie uległby zmianie. Chcę natomiast zwrócić uwagę, że wielu członków komitetów obywatelskich i aktywistów „S” to w wielu przypadkach byli członkowie PZPR, którzy z partii odeszli, bo ich do tego zmuszono. Albo też zrezygnowali z członkostwa sami, zanim zdążyli do tego zmusić. PZPR pozbyla się, niejako na własne życzenie, wielu mądrych, odważnych i aktywnych ludzi. I teraz płaci rachunek.

Partia się przeorganizowuje, mówi się o zmianie struktur, stylu pracy politycznej, nowym programie, odpowiednim do czasu i warunków, o innej nazwie, bardziej oddającej istotę rzeczy. Słowem, z tego chaosu ma się wyłonić zupełnie nowa partia. Obawiam się, że jeśli w polityce kadrowej nie się nie zmieni (a to zagadnienie jest niezmienne w powodzi dyskusji), to mimo wielkich zmian, nowa partia będzie dokładnie taka sama.

Teraz wypływa inne pytanie. Jak to, co piszę ma się do polityki kadrowej. Ano, ma się bardzo bezpośrednio. Bo o stylu i formach pracy decydują ludzie, zwłaszcza

PO(D)GLĄDY

TAJEMNICA WOJSKOWA

Bodaj w roku 1982 ówczesny minister przemysłu wydrukował na powielaczu rozporządzenie o tajemnicy wojskowej. Wedle tego dokumentu, aby wykonać chociaż jedno zdjęcie w kopalni trzeba uzyskać specjalne zezwolenie. Pan minister tak dalece nie miał zaufania do kierowników zakładów, że chcąc wykonać zdjęcie w „Rudnej”, trzeba było iść do urzędu dyrektora generalnego KGHM. A w prośbie wyłożyć co i po co.

Moja redakcja wymyśliła sobie fotoreportaż z „Rudnej”, złożyła umotywowane podanie i zezwolenie uzyskała. Fotoreporter zjechał na poziom 1000, do oddziału G-1, obfotografował co chciał i dopiero się okazało, że skądś troska pana ministra przemysłu o zachowanie najgłębszej tajemnicy. Otóż, jak wiadomo, na dole pracują maszyniści, górnicze. Ale czytelnikom mego felietonu mogą zdradzić, oczywiście w tajemnicy, że są to tylko pozory, a trąpa dla zmylenia przeciwnika. Taka na przykład kotwiarzka, oprócz tego, że służy do kotwienia stropu, została również przystosowana do wyrzucania rakiet przeciwlotniczych, zwanych centymetrowymi, ze względu na niewielką średnicę. Rakiety wstrzeliwuje się seriami przez specjalne otwory wywiercone w stropie wyrobisk górniczych. Ich wyłoty są maskowane, oczywiście dla zmylenia przeciwnika, różnymi budynkami na powierzchni. Budynki odświeża się automatycznie, po naciśnięciu guzika, który znajduje się w kopalnianym dziale wojskowym.

Albo ładowarka. Ładowarki nie jest w istocie urządzeniem do ładowania rudy, tylko specjalna odmiana podziemnego transportera rakiet międzykontynentalnych. Oczywiście z głowicami jądrowymi. Głowice są przechowywane w pomieszczeniach zwanych dla niepoznaki magazynami górniczych materiałów wybuchowych.

Ale to nie wszystko. Na przykład wieżyczka, o której się wie, że robi dziury pod ładunki do odstrzeliwania urobku, w istocie drąży otwór dla celów specjalnych. Ma on przejść przez środek ziemi i wyjść w miejscu, gdzie stoi budynek Pentagonu. W otworze zostaną zainstalowane czułe mikrofony do podsłuchiwania rozmów wodzów US Army.

Na koniec tajemnica najgłębsza. Górniczy tylko udają, że jedyną tajną oddział desantowy, który, w razie czego, specjalnym tunelem, mającym swe wyłoty w niepalniczych punktach USA, zostaną przerzucone wozami ostatecznymi, Opancerzonymi ma się rozumieć.

Uważam więc, że pana ministra należałoby postawić przed Trybunałem Stanu, albowiem swym rozporządzeniem doprowadził do ujawnienia tajemnic wojskowych o znaczeniu strategicznym. Fotoreporterom i dziennikarzom powinno się zakazać wstępu do kopalni. Nigdy nie wiadomo co jeden z drugą podpatrzy i ujawni. Wrogom oczywiście.

JAN DOBROSKI



-Precz ty lizusie! *KROKODYL*

Od jakiegoś czasu o budownictwie cisza. Wszyscy nabrali wody w usta. Nie organizuje się konferencji prasowych, zapadło głuche milczenie wokół słynnego programu „pięć plus jeden”. Zda się, że nie jest to przypadkowe zjawisko. Ale oby nie było zapowiedzią burzy i to z piorunami.

Sprawy stoją bowiem źle. Po pierwsze, nikt dokładnie nie wie, jakie są rzeczywiste potrzeby mieszkaniowe w województwie legnickim. Jest to rzecz trudna do oszacowania, albowiem kolejki do spółdzielni mieszkaniowych są od paru lat praktycznie zamknięte dla nowych stacy. Ilu jest potencjalnych kandydatów do stania, nie wie nikt. A więc potrzeby to po prostu czarna dziura. Po drugie, rok bieżący rokuje dla budownictwa bardzo niepomyślnie. Będzie gorzej niż rok temu, a przecież i wtedy nie było najlepiej.

Postęp prac w budownictwie planuje się i ocenia w okresach półrocznych. Tak robi to Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji, tak robią to firmy budowlane. Z planu wynika, że w pierwszym półroczu budowlani powinni osiągnąć 30-procentowy stopień zaawansowania. Tymczasem uskrobałi zaledwie 23 procenty, czyli mniej niż zakładał plan i mniej niż rok wcześniej, w tym samym czasie. W przeliczeniu na chałupę jest to dokładnie o 68 za mało, aby dorównać wynikowi sprzed roku.

Od pierwszego podsumowania upłynęły dwa miesiące, a więc dużo czasu, a tymczasem stopa zaawansowania planu wzrosła do zaledwie 29,9 proc. Czyli nie osiągnęła pułapu planowanego na półroczu. Wprawdzie w budownictwie obowiązuje uświęcony nie-dobry tradycją obyczaj oddawania mieszkań w ostatnich dniach roku, ale w tym konkretnym przypadku trudno uwierzyć w możliwość wykonania planu. Nie w całości, rzecz jasna, bo to jest raczej niemożliwe, ale przynajmniej w większej części. Wyraźnie ujemna dynamika, wynosząca 92,7, jest najlepszym dowodem, że tak może być.

Co to oznacza dla setek Kowalskich ze spółdzielczych kolejek, którzy jeszcze w tym roku widzieli się we własnych czterech kątach, wyjaśniać nie trzeba. Warto jednak poznać rozmiary tego rozczarowania. 29,9 proc. planu za 8 miesięcy oznacza, że w Legnicy nie przekazano 66 mieszkań, w Lubinie 78, w Głogowie 89, w Złotorzy 96, w Chojnowie 75, w Przemkowie 30 i w Chocianowie 40. Jak widać jest to klęska na wszystkich frontach.

Ale to jeszcze nie wszystko. Trzeba bowiem wiedzieć, iż tegoroczny plan budownictwa mieszkaniowego został dość wyraźnie zredukowany w porównaniu do ubiegłorocznego. Założono, że w tym roku wybuduje się ponad 3520 mieszkań. Za przyjęciem tej właśnie liczby gardłowali budowlani. Twierdzili zgodnym chórem, że przede wszystkim trzeba konstruować plany realne, oparte o gwarancje zaopatrzeniowe i normalną, rytmiczną pracę. Tymczasem planowanie na wyrost, przynoszące poklask władzy, wychodzi budownictwu bokiem. Władza bowiem, próbując nierealny plan wyduszać kolanem, a to odbija się na jakości, a nierzadko na ilości także. Działanie pod

presją nie zawsze bowiem przynosi zamierzony skutek.

Wobec takiej argumentacji radni złożyli broń i w wojewódzkim planie rocznym przyjęto taką właśnie liczbę mieszkań. Liczbę, która była sumą planów poszczególnych przedsiębiorstw budownictwa mieszkaniowego.

Dlaczego wystąpiło tak gwałtowne załamanie tego, realistycznie zbudowanego, programu? Nikt nie przewidywał, że w bieżącym roku rynek materiałów budowlanych praktycznie przestanie istnieć. Z materiałami budowlanymi nigdy nie było dobrze, budowlani zawsze narzekali, że im czegoś brakuje, ale realia tego roku zaskoczyły nawet ich. Bo zaczęło brakować

nym spadku wydajności pracy. A więc w co się tu gra?

Sprawa jest jasna — uprawia się monopolistyczną politykę cen. Przedsiębiorstw budowlanych jest niby dużo, ale w rzeczywistości każde z nich trzęsie własnym rynkiem budowlanym i robi co chce. Sytuacja jest bowiem taka, że jedno przedsiębiorstwo ma we władaniu jedno miasto. Dla przykładu w Legnicy — Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane, w Głogowie — Głogowskie PB, a w Lubinie LBP. I nie zmienia sytuacji fakt, że na przykład w Lubinie działa także Zakład Remontowo-Montażowy KGHM, a od niedawna Przedsiębiorstwo Realizacji Inwestycji Miejskich. Firmy te budują bowiem — relatywnie — tak mało mieszkań, że nie są w

Jest jeszcze jedna ważna sprawa, którą, przy okazji nadążącego krachu w budownictwie, należy rozwinąć. Bo sukcesy w budownictwie mieszkaniowym nie zależą tylko od ty budowlanych i zaopatrzenia w materiały. Zależą też od uczestników procesu inwestycyjnego, bo przecież mieszkańcy także gaz i elektryczność, kanalizację, drogę i chodnik, fon i antena telewizyjną, cale lata było tak, że spora część mieszkaniowa realizowana w kompleksowych projektach gotowe osiedla. Odpowiadają nie tylko za wybudowanie ale też dróg, instalacji, etc. Kiedy wszystko było o drogi przekazywała kom, linie kablowe, energ, gazociągi gazownik, sklepy handlowcom. Były żary przerastające możliwości jedynych spółdzielni i re, tzw. kompleksowych pro, szła fatalnie nie tylko w Miedziowym, ale generalnie lej Polsce. Księżycey kra, wielu osiedli mieszkaniow, tego dobitną ilustracją.

Od niedawna wszystko zmieniło. Wyszło specjalne rozządzenie nakazujące, aby robił to, co należy do niego, jeśli trzeba wybudować mag, energetyczną, mają to robić getycy, za gaz odpowiadają nicy itd. Pociągnięcie było czne, bo odwołujące się do cjalności, a także odpowiad, rozwiązaniom stosowanym tym świecie. Niestety, prak przyniosła chaos. Okazało i energetycy wcale nie palą budowy linii kablowych, pierwsze — trzeba wyasygn, pieniądze, a po drugie — dową wiązać się kłopoty. K, budowy ostatecznie refund, dżet państwa, ale biegania, budowie nikt energetykom nie mierza wynagradzać. A więc wszystko, aby wykreślić, przedsięwzięć inwestycyjnych, mieszkaniach im nie zależy — to przecież sprawa spółdzielni — a każda dodatkowa chałup, tak nadwęża napięty bilans energetyczny.

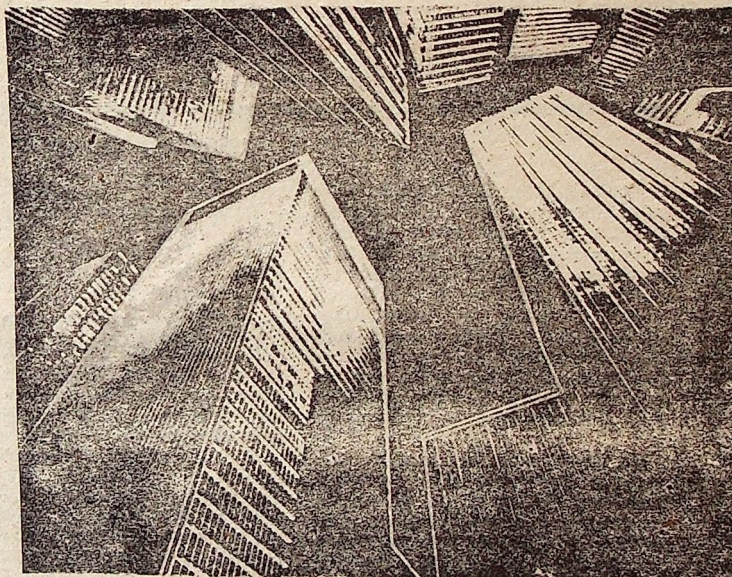
Wielu innych „gestorów” zauważyło i postępuje podobnie. Bywa więc często tak, że mieszkańcy jest gotowi, ale mogą się wprowadzić lokato, bo to albo gaz jeszcze nie p, czony, albo prąd, albo kanaliz, Słowem — totalne bezholowie.

Ustawodawca obarczył obow, kiem koordynacji całego proces, inwestycyjnych terenowe org, administracji państwowej, naczelników i prezydentów m, Ich obowiązkiem jest więc pil, wanie, aby ten kto ma wybu, wać ulicę zrobił ją o czasie, ten co ma dostarczyć gaz zro, co trzeba. Jednak naczelnicy i zyciele nie palą się zbytnio do, roli, co sprawia, że z konieczn, robią to nadal spółdzielnie r, szkaniowe. Ale nie mając osi, wiednich prerogatyw, Bo wszy, mizerne rezultaty. Bo wszy, odbywa się na zasadzie łaski p, skiej. Najgorsza sytuacja na m, sce w Lubinie, gdzie SMZM, stała praktycznie pozostawia, sama sobie.

Jak więc widać obecny kryz, w budownictwie mieszkaniow, nie wynika tylko ze złego za, trenia i monopolistycznych wy, tów firm budowlanych. Wy, się, że zamiast nowych program, uzdrowienia naszego budowni, przydałby się jeden, ale sal, stan wyjątkowy ogłoszony p, ministra finansów i admini, państwowej. Może jednych by, trzećwil, a innych obudzi.

STAN WYJĄTKOWY

JANUSZ DOBRZAŃSKI



wszystkiego i to jednocześnie. Najbardziej dotkliwy był jednak deficyt stali zbrojeniowej, której dostawy pokrywały zaledwie 20 procent potrzeb. Zaczęły ograniczać produkcję fabryki domów, a to oznaczało ograniczenie prac montażowych na budowach. Nie przychodziła na czas i w wymaganej ilości armatura, stolarka, materiały wykończeniowe. I to bardzo niekorzystne zjawisko jest dowodem, że system zamówień rządowych — którym objęto 11 grup materiałowych — nie sprawdza się w praktyce. W warunkach szalejącej inflacji zachęty ekonomiczne, wynikające z istoty zamówień rządowych, są zbyt nikłe, aby mogły nakręcić koniunkturę. Oplaca się produkować mało, ale drogo. Opowiadał mi jeden z dyrektorów firm budowlanych, że ceny niektórych materiałów budowlanych skaczą trzy razy w ciągu jednego miesiąca. Firma je płaci bez dyskusji, bo jeśli nie, to towar natychmiast przechodzi konkurent. Na rynku materiałowym panuje więc taki sam gangstersyzm, jak wszędzie

Ale firmy budowlane też nie są święte. Jeśli bowiem spojrzymy na ich wyniki produkcyjne i finansowe, to okaże się, że budują coraz mniej, ale mają wyższe zyski i zarobki. W tej chwili przeciętna placca na budowie sięgnęła 400 tysięcy złotych, przy wyraź-

nie, w sposób istotny, ograniczając na rynek i być liczącą się konkurencją dla monopolisty.

A monopolista nie bawi się w sentymenty, i jak się okazuje, nie przejmuje się nikim i niczym. No bo jak inaczej wyjaśnić fakt, że w przedsiębiorstwach budowlanych obowiązują systemy płacowe wyraźnie preferujące eksten-sywne metody pracy. Według takiej zasady: Nie przejmuj się ile zrobisz, bo i tak zarobisz. Można ją stosować bezpiecznie i w skali mikro, i w skali makro, bo to inwestorowi zależy, żeby stanął dom Budowlanym zależy o tyle, o ile, bo ich nie, cisną setki ludzi, tak jak prezesów spółdzielczości mieszkaniowych. Panu prezesowi można zaproponować każdą cenę i on ją przełknie, bo nie ma alternatywy. Człowiek, który 10 czy 15 lat czeka, na własną chałupę też zapłaci każde pieniądze, bo inne i jedyne wyjście, to zrezygnować. Wszak targowania się o cenę regulaminu spółdzielczy nie przewiduje. Niektórzy prezesi spółdzielni chcą, choć trochę zniwelować skutki rozboju cenowego i inflacji fakturują roboty budowlane na bieżąco. Ale nie wszystkim się to udaje i nie każdemu w jednakowym stopniu. W każdym razie można mieć pewność, że na tegorocznym dołku w budownictwie najlepiej wyjdą budowlani.

Wojciech Swakon w skierowaniu do redakcji listę, który w poprzednim numerze próbnie zakładał nam szatę z naszą dotychczasową twierdzą. Zarzuca nam, iż nie w pełni wiarygodni, choć obok stwierdza, że czytelnicy „Miedzi” od 1985 r. i że ma wielu czytelników i pracowników naszego przedsiębiorstwa. Nie chce jednak podjąć z Panem polemiki redakcyjnej i wyłącznie poprzez wywołanie sprzeczności w Pańskich wywodach, lecz sprowadzić do gruntu faktów.

Idzie o warstwę informacyjną „PM”, to podzielimy Pańską listę nie odnotowaliśmy wszystkich wydarzeń i zdarzeń, które miały miejsce w kombinacie miedziowym, i zapewnił, że wynika to z konieczności ze strony redakcji, czy jakichś powodów uprzedzeń. Przyczyny są prozaiczne. Zamieszczamy te informacje, które do nas do redakcji, lub o których dowiadujemy się z dziennikarstwa. Niezależnie od przykrości musimy stwierdzić, iż nie wszystkie instytucje, firmy czy organizacje zawiadujące redakcją o imprezach, spotkaniach itp.

Idzie o Pan chyba że mna, jednak przede wszystkim o liście, o jego stosunku do rzeczywistości, do tego co się wokół niego, o popieraniu lub negowaniu określonych kierunków świadomości publicznej. To jest właśnie w tym papierze lukusowy. I nie należy i bez uprzedzeń, nie należy przeanalizować się z tym, co uważam, iż nie ma historycznego uzasadnienia, iż „Polska Miedź” realizuje linię polityczną obozu rządzącego, niepodzielnie rządzącego krajem. Gdyby tak było, to w minionych latach na naszych łamach nie znalazłby Pan choćby takich konstatacji i postulatów:

W felietonie pt. „Konflikty rzeczoznawcze” (nr 37 z 15 września 1988 r.) pisaliśmy:

Odejście od dotychczasowej formacji państwa, dopuszczenie innych ludzi spoza obecnego systemu do decydowania i ponoszenia odpowiedzialności za kraj, wycofanie się z dyktowania gospodarki przez urzędniczy biurek — to są procesy natarczywe na polskie opory. Nikt bowiem dobro nie godzi się na ograniczenie przywilejów, jeszcze trudniej przychodzi rezygnacja z rutynowych nazywów w postępowaniu państwa, zastępowanie postawy państwa koniecznością zabiegania o poparcie i przychyłność obywateli. Nie mam złudzeń co do tego, iż ludzie łatwo przelkną niedogodności towarzyszące przemianom w gospodarce. Zrozumieć można, o ile trudności polityków kierujących państwem, że zmiany należy przeprowadzać powoli, spokojnie, bez prowokowania zaburzeń społecznych. Powątpiewam jednak, czy w ogóle tym sposobem da się osiągnąć zamierzane rezultaty. Przeciwnie, powolność i powierzchowność reform doprowadziła właśnie do pogłębiania konfliktów społecznych. Lepiej więc spojrzeć prawdę w oczy — kto chce reformować, ten musi liczyć się z ryzykiem konfliktów. Cały dowcip polega na tym, by umieć te konflikty rozwiązywać i nie dopuszczać do ich eskalacji dramatycznych rozmiarów.

Czy taką ocenę strajków sierpniowych i prognozę rozwoju sytuacji można nazwać chowaniem się w piasek i klepaniem po ramionach „obozu rządzącego”? W innym felietonie pt. „Czekając na przełom” („Polska Miedź” nr 39 z 29 września 1988), publikujemy stwierdza:

„Niemal jest takich, którzy powiedzą, że odejście od dotychczasowych sposobów sprawowania władzy będzie osłabieniem tejże władzy. Nie dostrzegają tego, że chcąc kierować wszystkimi i kontrolować wszystkiego jest utopią... Ani struktura organizacyjna, ani poziom kompetencji personelu resortów gospodarczych nie są wystarczające, by skutecznie kierować przedsięwzięciami reformatorskimi. Niezmiennie trudno będzie uczynić ze zbiurokratyzowanego terenowego aparatu administracyjnego sprawne gremium zarządzające... Poseł Ryszard Bender nawoływał w Sejmie do wprowadzenia gospodarki rynkowej, uznając ją jako efektywniejszą i mogącą zapewnić dostatek towarów. Podzielać zdanie szanownego profesora, ale widzę jednocześnie ogromne trudności w realizacji takiego przedsięwzięcia. Gospodarka rynkowa wymaga istnienia rów-

nie zauważamy imprez od lat organizowanych przez katolickie środowisko zagłębia miedziowego. Rzeczywiście, piszemy sporo na temat „Spotkań z literaturą miłosną”, ale proszę się nie dziwić, skoro wśród pomysłodawców i organizatorów jest nasza redakcja, a patronuje imprezie — KGHM Sądzie, że wyrządza Pan nam moralną krzywdę twierdząc, iż nie dostrzegamy tego co robi Kościół na rzecz rozwoju kultury, bo nie odnotowaliśmy ani występu Stefana Woytowicza czy Ernesta Brylla, ani innych wydarzeń w ramach odbywanych Dni Społecznych Jana Pawła II, Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. To raczej ja mógłbym mieć pretensje, że redakcja nie otrzymuje ani zaproszeń, ani informacji o takich wydarzeniach. Ale — wbrew temu co Pan twierdzi — działalność społeczna i kulturalna Kościoła jest na naszych łamach dostrzegana i doceniana. Oto kil-

repertuaru wykreślić utwory o motywach religijnych.

Prawdę powiedziawszy, jestem zaskoczony, iż przewodniczący Rady Pracowniczej KGHM motywuje odmowę udzielenia wywiadu na temat spraw ściśle samorządowych tym m.in., iż nie pisaliśmy o takich lub innych wydarzeniach religijnych. Zaskoczenie jest tym większe, że takich wątpliwości nie miała Kuria Metropolitalna we Wrocławiu, która bez najmniejszych obiektywizmów wyraziła zgodę na przeprowadzenie rozmowy z proboszczem parafii św. Maksymiliana Kolbego.

Nie byliśmy pismem ateistycznym, ale nie chcemy być też gazetą religijną. Jesteśmy tygodnikiem przedsiębiorstwa. Chcemy kierować się zasadą, którą sformułował w swoim exposé premier Tadeusz Mazowiecki: „Państwo polskie nie może być ani państwem ideologicznym ani wyznaniowym”. Obchodzący obchodzą nas więc będą głównie problemy kombinatu miedzi i jego załogi. Co nie oznacza, że nie będziemy się nadal interesowali różnymi przejawami życia, także i duchowego górników i hutników miedzi.

Ma Pan do nas pretensje i o to, że rzekomo w ostatnich wyborach parlamentarnych okazaliśmy stronniczość. Przeczą temu fakty. Na prośbę przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Lubinie, bez najmniejszych oporów, wydzieliliśmy dla jego potrzeb autonomiczną część kolumny. Mieliśmy zamiar zaprezentować na swoich łamach wszystkich kandydatów na posłów i senatorów zarówno ze strony koalicyjnej, jak i „Solidarnościowej” i to nie tylko wywodzących się z KGHM. Dwóch reprezentantów „drużyny Lecha” rozmawiało z nami i ich wypowiedzi zostały opublikowane. Niestety, dwóch innych, mimo starań z naszej strony, odmówiło. Muszę wspomnieć i o tym, iż trzech działaczy „Solidarności” prosił nas o wypowiedź w przedwyborczej sondzie „Mój pewniak”, ale nie spełnili naszego życzenia. A więc ten Pański zarzut nie nas obciąża.

I na koniec o sprawie dla nas najboleśniejszej. Dlaczego przed kilku laty nie pisaliśmy o tragicznych wydarzeniach z 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie? Powiem krótko: nie było najmniejszych szans na zamieszczenie takiego tekstu. Nie mogła sobie na to pozwolić nawet „Polityka”. Dlaczego? Odpowiedź na to dał Andrzej Kaczynski w „Tygodniku „Solidarność” (15 września br.):

„Do ubiegłego roku publiczne wspomnianie masakry było zakazane i ścigane”. Dodajmy — co dopiero mówić o pisaniu... Gdy tylko powstała taka możliwość, skorzystaliśmy z niej natychmiast. Gdybyśmy z tej możliwości nie skorzystali, miałby Pan pełne prawo żądać od nas posypania głowy popiołem. Ale dopiero wtedy.

Zyczy nam Pan, abyśmy się zmienili. Czy nie uważa Pan jednak, że do tej zmiany potrzebna jest nam pomoc — między innymi i z Pana strony — w stworzeniu warunków dla pełniejszego przedstawiania pluralistycznego obrazu rzeczywistości kombinackiej. Sama tylko najlepsza choćby wola redakcji — to za mało. Nie bez żalu muszę bowiem stwierdzić, że nasze propozycje spotykają się czasami z odmową ze strony pewnych osób ideowo Panu bliskich, aczkolwiek musimy jednocześnie podkreślić, iż współpracę redakcji z wieloma działaczami „Solidarności” w zakładach KGHM i na szczeblu terenowym i krajowym układa się wzorowo, budząc sympatie.

Na zakończenie mam propozycję: skończmy z rozliczaniem grzechów własnych i cudzych, a przystąpmy do działania. Bo właśnie tego potrzebuje najbardziej kraj i środowisko, w którym żyjemy i pracujemy.

Z wyrazami szacunku
JAN KURASZ

SZUKANIE GRZECHÓW

noprawnych podmiotów, konkurujących ze sobą. Kolosalna przewaga państwowego sektora, który nie prowadzi żadnej walki konkurencyjnej i jest z natury rzeczy nieefektywny uniemożliwia istnienie rynku. Natomiast zupełnie realna jest inna propozycja prof. Bendera, dotycząca zalegalizowania opozycji. Uważam, że nielegalna opozycja jest znacznie gorszą od legalnej — bardziej zradzająca, nastawiona na destrukcję, zrzucająca na siebie wszelką odpowiedzialność za kraj. W ogóle należy oceniać rzeczywistość tak jak ona się przedstawia bez żadnych osłonek. Ta rzeczywistość, to ludzie i grupy społeczne mające różne poglądy, różne interesy, różne aspiracje. Uważam, że tak nie jest, niczego nie zmienia, opóźni tylko zmiany, które i tak zajdą. W Polsce musi zostać dokonany przełom polityczny, społeczny, gospodarczy, aby odbudować ogólny bezwład i natłoczyć ludzi wiarą w sens tych poczyniń”.

I jeszcze jeden cytat z artykułu pt. „Wokół drugiej Polski” (nr 47 z 24 listopada 1988 r.):

„Cóż z tego, że NZS nie jest oficjalnie zarejestrowany, skoro praktycznie istnieje i prowadzi działalność na uczelni. Powstała prasa i książki drugiego obiegu. Ujawnili się i uczeni marszałka Józefa Piłsudskiego kontynuowali ideę propagowaną przez Romana Dmowskiego, ludzie pragnący restaurować dawną PPS czy PSL, zwolennicy liberalizmu i konserwatyzmu, entuzjaści demokracji parlamentarnej i systemu wielopartyjnego, chrześcijańscy demokraci, ekonomiści ślujący dobre strony gospodarki rynkowej, sytydkałsi upatrujący korzyści społecznych w powstaniu niezależnych związków zawodowych...”

Walkę o przemiany w Polsce, z jakimi mamy teraz do czynienia, toczyli nie tylko dziennikarze z prasy podziemnej, związanej z „Solidarnością” i innymi nurtami, ale także i części prasy oficjalnej, w tym również „Polskiej Miedzi”. I na pewno nie było nam łatwiej niż kolegom po piórze funkcjonującym w drugim obiegu. Różnił nas się najwyżej ekspresja. Zarzuca nam Pan, iż zajmujemy się propagowaniem „Spotkań z literaturą miłosną”, a uparczywie

ka dowodów:

W numerze 21 z 26 maja 1988 r. opublikowaliśmy dyskusję pt. „Kalelectwa i szanse Głogowa”, a w niej znalazła się następująca wypowiedź Andrzeja Paderewskiego: „Dobro dla młodzieży, tej zagubionej, często mającej pierwszy kontakt z nalogami, robią oazy działające przy kościołach. Pielgrzymki przez nie organizowane to są po prostu rajdy. Oazy działają wspaniale. Młodzież się tam garnie...”

Zas prowadzący dyskusję dziennikarz tak w podsumowaniu stwierdził:

„Wydaje się, że stać Głogów na większy zryw. Działają tutaj też Klub Inteligencji Katolickiej. Kończą się budowę ciekawie skonstruowanego kościoła, a młodzież wierząca bierze udział w konkursie poetyckim z motywami maryjnymi”.

Kulturową rolę Kościoła podkreślił i w materiałach publicystycznych:

„W nieoficjalnych galeriach wystawia się prace plastyczne nie ostemplowane cenzorską ręką. W pomieszczeniach przykościelnych prezentuje się utwory dramatyczne, nie będące bynajmniej pastorałkami...” („PM” nr 47 z 24 XI 1988 r.).

Analizowaliśmy także przyczyny, które doprowadziły do powstania „kultury niezależnej”. Spojrzenie felietonisty na tę kwestię wyrażone w materiale pt. „Samodzielność” („PM” nr 43 z 27 października 1988 r.) nie przynosi nam wstydu i dziś:

„Kultura bardzo źle znosi wszelkie gorsety, ploty, znaki przyznanek. Wszelkie podziemia kulturalne biorą się z braku powietrza nad ziemią. Dlatego uważamy i zwracamy szczególną uwagę na tych, którzy kulturę wpędzają w podziemne życie. To są wrogowie kultury... To są nieodpowiedzialni cynicy lub obojętni biurokraci. Oczywiście kultura podziemna wcześniej czy później musi wyjść na światło dzienne, ale jej brak na powierzchni czyni niemałe спустoszenie duchowe...”

Mógłbym oczywiście przypomnieć i inne fakty, jak chociażby nasze wsparcie na łamach i nie tylko na nich dla Męskiego Chóru Górniczego, gdy był atakowany za niczego, gdy był atakowany za występy podczas uroczystości kościelnych, kiedy próbowano z jego

● Od czterech miesięcy patrzy pan na kraj z perspektywy senatorskiego fotela. Czy na pewno widzi staniąd dobrze, jak dzisiaj żyje przeciętny Polak?

— Żyje podobnie jak ja, może tylko w nieco mniejszym stresie. Uważam się nadal za przeciętnego obywatela naszego kraju — poza pensją nie mam przecież żadnych dodatkowych dochodów. Kiedy w przerwach między sesjami parlamentu trałiam do domu, żona najwyżej w świecie wysłała mnie do sklepu po zakupy i wtedy doskonale widzę, co się dzieje.

Nie chce pani chyba powtarzać plotek, że jako senator zarabiam krocie i — tak w szkole mówią koledzy moich dzieci — nie mam zmartwień? Ja nie jestem senatorem z amerykańskiego filmu, mój fotel mocno stoi na polskiej ziemi. Może kiedyś, w niezbyt odległej przyszłości, wszystko jakoś się ułoży, obecnie jednak brakuje mi czasu na wszystko. Dawniej godziny doby miałem dokładnie podzielone: rano praca zawodowa, potem trochę rodziny, trochę konspiracji. Wieczorem praca w pracowni politycznej, dzięki której praktycznie utrzymywałem i siebie, i dom. Obecnie na wszystko doba jest za krótka, nigdy nie wiem na pewno, co będę robić na jutro. Zadzwoń telefon, gonić przyniesie telegram i już muszę wyjeżdżać do stolicy. Od tygodni nie wykonałem żadnego zlecenia, nie potrafiłbym dotrzymać obiecanego lekarzowi i pacjentowi terminu. Muszę chyba zawiesić działalność pracowni, ale... Dzięki niej stać mnie było na miarę dobre jedzenie, ubranie dzieci i utrzymanie starego samochodu. Obecnie podliczam straty: żona wydaje moją pensję ze służby zdrowia — po dwudziestu latach pracy, razem z rodzinnym, jest tego około 150 tys. zł. Ja pobieram 100 tys. zł diety senatorskiej, 10 tysięcy daje na utrzymanie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Pozostałe 90 tysięcy wystarczyć ma na zakup benzyny do prywatnego auta, którym jeżdżę, chcąc zmieścić się w czasie, na opłatę rachunku telefonicznego, który ostatnio wzrósł wielokrotnie, na posiłki i inne wydatki, związane z uczestnictwem w sesjach parlamentu i obradach klubu. Hotele i podróże koleją i autobusami mam za darmo. Liczyłem wcześniej, że jeszcze coś zostanie z diety dla rodziny, ale przy tych cenach srodze się zawiodłem.

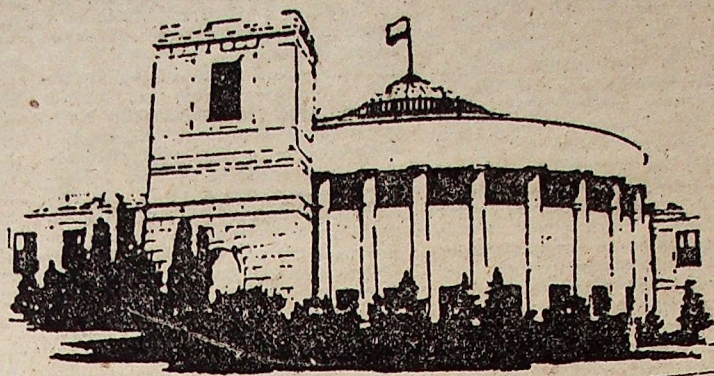
● A czy zna pan rozmiary społecznego niezadowolenia z tego samego powodu? Czy prowadzi się obecnie odpowiednie sondże na ten temat?

— Szczerze mówiąc, nie wiem. Bardziej jednak niż niezadowolenia z powodu cen obawiam się społecznej reakcji na decyzje, które są przed nami. W tej chwili ludzi przeraża galopada cen, jednak w gruncie rzeczy są bardzo spokojni. Liczą na to, że będzie lepiej. Mają nadzieję, ale kredyt zaufania jest krótkoterminowy. A nas wszystkich czekają niezwykle trudne decyzje, związane z zamykaniem nierentownych zakładów pracy. I może dojść do konfliktu między rządem, „Solidarnością” i zalogami.

● Jak będzie wówczas stanowisko „Solidarności”?

— Nie wiem. Może jednak nie zapanować nad zaistniałą sytuacją. Tym bardziej, że jak sądzę, postawa OPZZ będzie roszczeniowo-polityczna, a więc dla ludzi łatwiejsza do przyjęcia niż argumenty „Solidarności”. To bardzo trudna sprawa. A zresztą, może ludzie wiedzą, że inaczej już dziś nie można? Może rozumieją, że ciężar zmian, choć dotkliwy, musi zostać podjęty?

● Czy mógłby pan dokonać zwięzłego bilansu czterech minionych mie-



Fotel senatora

Z senatorem STANISŁAWEM OBERTANECM
rozmawia Bogusława Machowska

się? Krótce: co robił pan w parlamencie, ile razy spotkał się pan z wyborcami, jakim sprawom poświęcił najwięcej uwagi?

— Zaraz po wyborach rozpoczęło się wprowadzanie senatorów w sprawy regulaminowe i proceduralne. Przebieg i czas trwania kolejnych sesji można było śledzić za pośrednictwem telewizji bądź radia, dlatego powstrzymałem się od omówień. Jak wiadomo, dominowały tematy natury ogólnej, bardzo burzliwe spotkania. Dopiero teraz okazuje się, jak niejednolite są poglądy grup posłów i senatorów z naszego klubu. Uczestniczyłem także w organizacyjnych spotkaniach dwóch komisji, których jestem członkiem: komisji zdrowia i polityki społecznej oraz komisji współpracy z Polonią i kontaktów z zagranicą.

Kontakty z wyborcami? Przystępujemy do organizacji klubu w Legnicy, gdzie regularnie, mam nadzieję, odbywać się będą spotkania z zainteresowanymi. Na razie ludzie po prostu dzwonią do mnie do domu, proszą o pomoc, interwencję, radę. Najczęściej dzwonią w sprawach mieszkaniowych lub w sytuacji braku dostępu do poszukiwanego leku. Niestety, w obu sprawach niewiele mogę pomóc.

Zdarzają się też telefony anonimowe, z pretensjami, zarzutami. Cóż, jestem osobą publiczną i coraz wyraźniej to sobie uświadamiam. Muszę wsłuchiwać się we wszystkie głosy, wyciągać wnioski. Chciałbym utrzymać np. taką formę kontaktu z wyborcami, jak ta, zaproponowana przez „Legmet” i hutę w Legnicy: za pośrednictwem radiowęzła prowadził telefoniczne rozmowy z różnymi osobami. Dla obu stron było to chyba równie interesujące spotkanie i rozmowa.

Ostatnio zaś, przez kilkanaście dni, byłem w Norwegii...

● ...ma pan teraz czas na zagraniczne wojaże?

— Pojechałem na specjalne zaproszenie do udziału w organizowanym przez Norwegów seminarium dla młodych działaczy politycznych z Polski. Norwedzy nalegali, aby grupie tej towarzyszyło kilku parlamentarzystów i dlatego, choć młody już nie jestem, znalazłem się w tej grupie. Przyszła, seminarium było niezwykle interesującym doświadczeniem.

● Jakiego rodzaju?

— Odpowiedź będzie długa. Zostaliśmy zaproszeni przez między-

narodową szkołę biznesmenów (MIB) w Bergen. Jest to renomowana placówka, organizująca szkolenia dla poszerzających zawodową wiedzę menedżerów z całego świata. Kursy trwają tydzień, zajęcia prowadzi grono niewątpliwych fachowców ze stopniami naukowymi, stężenie podawanych informacji jest niezwykle wysokie. Wykładom towarzyszą dyskusje, panele, itd. Kurs kosztuje dużo, ale chętnych wciąż jest więcej niż miejsc. My zostaliśmy zaproszeni do MIB dzięki osobistym kontaktom Krystyny Sobierajskiej, byłej wiceprzewodniczącej zarządu wojewódzkiego „Solidarności”. Krystyna w 1985 r. wyemigrowała do Norwegii i działa tam aktywnie w wielu organizacjach.

W MIB wysłuchaliśmy kilku interesujących wykładów (tematy szkolenia wcześniej z nami ustalono). Spotkaliśmy się z działaczami związkowymi, menedżerami, biznesmenami. Zapoznaliśmy się z opiniami specjalistów na takie tematy, jak: „zamykanie zakładów pracy a bezrobocie”; „jak być związkowcem i politykiem”; „sytuacje i możliwości stwarzane bezrobotnym: zasiłki, kursy zmieniające kwalifikacje”; „korupcja i łączenie funkcji, np. działacza związkowego i radnego jednocześnie”; „państwo opiekuńcze — zakres i niewydolność”; „rola radnych w nadzorowaniu budżetu władz regionalnych”; „innowacje a przedsiębiorczość, czyli związki między produkcją a nauką”. Ciekawe, prawda? Uzyskaliśmy również wiele informacji na temat zasad funkcjonowania ruchu związkowego w Norwegii. Czy wie pani, że tam ponad 99 proc. zatrudnionych należy do związków zawodowych?

● Pozostały procent to ludzie niezależni?

— Brak związkowej legitymacji nie oznacza osoby niezależnej, ale raczej osobę, która często zmienia pracę. Pozostawanie poza związkiem przynosi wiele strat, ten, kto jest jego członkiem, notuje duże korzyści finansowe, wywalczone i przynależne tylko związkowcom. Niektórzy mogą zarzucić, że to egoistyczne dbanie wyłącznie o własne interesy, ale Norwedzy przekonali się, jak duża jest siła ich związków. Raz w roku przedstawiciele trzech stron: związkowcy, właściciele i strona rządowa, zasiadają do dyskusji o skali

zmian: ile można dać, co odebrać, co spróbować wyrwać.

● A jeśli pracownicy nie zaakceptują tych ustaleń, to w jaki sposób mogą oprotetować podjęte decyzje lub ich brak?

— Ustawa mówi, że zakład pracy nie ma prawa do strajku, jeśli decyzji o jego ogłoszeniu nie podejmie centrala związkowa. Stocznia w Bergen, w której 60 proc. zatrudnionych należy do związku metalowców, a pozostali pracownicy do związku inżynierów, księgowych, sekretarek, menedżerów itd., a więc sama stocznia nie może ogłosić strajku. Może to zrobić centrala związku.

● Przyglądał się pan z bliska warunkom życia Norwegów. Co pana najbardziej zaskoczyło?

— Powszechna zgoda na duże wyrzeczenia. To nie do wiary, że jak wielu praw osobistych potrafia oni zrezygnować na rzecz wspólnego, społecznego dobra. Zaskakujące są rozmiary społecznego podporządkowania. Placą kolosalne podatki, rezygnują z dużej części dochodów na rzecz bezpieczeństwa socjalnego w dzieciństwie i na starość. To podporządkowanie obserwowałem także w mikroskali — dotyczyło reguł życia w osiedlu mieszkaniowym. Mieszkałem w jednym z czterech bloków, umiejscowionych nad jeziorkiem, u stóp gór, połączonych siecią wspólnie instalacji telewizji satelitarnej, osiedlową infrastrukturą. To małe osiedle ma swój samorząd, który za zgodą wszystkich ustalił, że np. w osiedlu może być tylko 17 psów. Każdy psiak więcej, to zagrożenie dla osiedlowego spokoju, czystości, bezpieczeństwa i ktoś, kto chciałby kochać osiemnastego psa, musi napisać podanie do samorządu. Jeśli otrzyma odmowę, to pozostaje mu czekać, aż zwolni się psie miejsce lub zarzykować posiadanie psa „na czarno”. W tym drugim przypadku wszyscy zaraz wiedzą, kto złamał regulamin, najpierw patrzą z wyrzutem, potem informują samorząd, a ten przeprowadza rozmowę decydującą. Jeśli i to nie skutkuje, to pewnego dnia pod dom podjeżdża furgonetka, ekipa wyprowadza z mieszkania właściciela, jego dobytek i psa i wywozi poza osiedle. Taka jest kara za złamanie powszechnie obowiązujących reguł społecznego współżycia. Inny, nieco mniej anegdotyczny przykład: samorząd, zwany tam komuną, ustala, że na terenie osiedla nie wolno sprzedawać wódki. Zakaz jest tak zdecydowany, że jeśli ktoś pragnie np. zorganizować wesele lub przyjęcie z innej okazji, to musi komunię prosić o zgodę na „import” z drugiej komuny większej ilości alkoholu.

● Obydwie propozycje w naszych warunkach są przecież nie do przyjęcia...

— Wiem, że mogą one wywołać ogólne rozbawienie, ale... Norwegia do 1968 r. była bardzo biednym krajem, z kartkami na żywność. Nie produkowała samochodów, zadowolając się importem „wartburgów”. Dzisiaj Norwedzy żyją na europejskim poziomie. Jak do tego doszli? Zmienili sposób myślenia. A o tym jak myślą dzisiaj, mogliśmy się przekonać właśnie w szkole menedżerów MIB w Bergen. Wiele rozmawialiśmy z wykładowcami, także dyrektorem placówki, profesorem Falkenberg zapewnili, że chciałby przekazać Polakom zdobytą przez lata wiedzę dotyczącą zagadnień społecznych, politycznych, ekonomicznych, pozwalającą dobrze, pewnie i godnie

się we współczesności. Przy-
jęliśmy do Polski propozycję
płatnego przygotowania przez
programu działania w kon-
kretnych dziedzinach — nie wiem,
czy z tej propozycji skorzy-
stał. Dlaczego? Bo Norwedzy pre-
ferują rozwiązania socjaldemokra-
tyczne. Ich efekty są imponujące,
wymagają czasu. A u nas wie-
dza, że Polsce potrzebna jest
innowacja wstrząsowa. Równie wie-
dzą, że obawia się tych zmian, zado-
waniem posiadanych minimum, sądzi-
jąc, że jest ono bezpieczne. Boją się
zmian, a przecież tak wiele zależy
od nas. Jesteśmy krajem kolosal-
nych możliwości, ludzie niby o
wiedzę, a jednocześnie boją
się sytuacji, w których te możli-
wości zostaną uwolnione...

Porozmawiajmy teraz o tym, co
innym — spotkaliśmy w
Norwegii młodych Polaków, któ-
rych uciekli z kraju, żeby tam stu-
dować za własne pieniądze. Chcia-
li, aby w Polsce odcinać ku-
pić od tej wiedzy. I oni, i wiele
innych, znaczących osób, byli zgod-
ni, że naszemu krajowi potrzeba
przepływu świeżej krwi. Będą nią
młodzi ludzie, wykształceni w re-
gionach uczelniach Europy.
Kilka lat zastąpiłby zużyta
nieśprawną kadrę z nomenkla-
tury. Aby tak się stało, trzeba
zaprowadzić do międzynarodowych
stosunków w sprawie edukacji. Obo-
wiązujące obecnie ustalenia, doko-
nane w czasach kiedy to ponoć
byliśmy dziesiątym państwem
świata, nie uprawniają studentów
polskich do ubiegania się o otrzy-
manie stypendiów w krajach za-
chodnich. Stypendiów bądź kredy-
tów, których kraj nie musiałby w
żadnych formach zwrócić. Także
nie stamtąd twierdzić, że to
trzeba zmienić. Gdyby każdego ro-
ku udało się wysłać za granicę
tysiąc osób, po kilku latach dy-
spowalibyśmy w kraju sporą
grupą młodych, inteligentnych, in-
nowacyjnych ludzi, od których
moglibyśmy oczekiwać, że wpro-
wadzą Polskę do Europy.

Zmiana sposobu myślenia jest
niezbędna. My, jako naród, jeste-
śmy w wielu kwestiach dziecinnie
małowni. Obcy kapitał, jeśli zechce,
pokłoni nas i nawet tego nie zau-
ważymy. Możemy zostać brudną
kuchnią Europy i nadal nic nie
będziemy znaczyć. A przecież mo-
że być inaczej, bo surowce, bo siła
wykwalifikowanych robotników, bo
świetne położenie geopolityczne.
Wielu obraża się, kiedy tak mō-
wi, ale ja upieram się: wszystko
nam sprzyja, także położenie, do-
datkowe dla państwa niepodleg-
łego, suwerennego gospodarczo i po-
litycznie. Dla państwa podległego
każde położenie jest złe. Jeśli
więcej ostro ruszymy do przodu, mo-
żemy nawet stać się ekonomicz-
nym zagrożeniem dla innych
państw.

Byłoby to zagrożenie dla intere-
sów tych ludzi, którzy w Bergen
przedstawiali warunki i drogę ku spo-
łecznej zamożności i satysfakcji? Czy
podnieśli tę kwestię w rozmowach z
nam?

— Prawde mówiąc Skandyna-
wowie nie bardzo chyba w taką
ewentualność wierzą. Patrzą na
nas z sympatią, ale i z rezerwą.
Ma razić nie ma przykładów za-
interesowania poważnych norwe-
skich biznesmenów interesami z
Polską. Zresztą, na razie bardziej
niż eksplozji naszych potencjal-
nych możliwości Norwedzy, a tak-
że i Szwedzi, obawiają się czegoś
innego. Obawiają się ekspansji
Finów, którzy korzystając z osią-
gniętej zamożności wykupują obe-
cnie kapitał w krajach sąsiednich.

• Dziękuję za rozmowę.

Twórcze myślenie zawsze było
przywilejem nielicznych. Ten dar
bardziej liczni, ale mniej twórcy,
często próbowali zniewolić, wynal-
azkiem zaś naszego ostatniego
dziesięciolecia, pozbawionym abso-
lutnie cech twórczych, są zdumie-
wajaco konsekwentne działania,
zniechęcające do myślenia.

Przykłady? Proszę bardzo: takie-
go dółka, jaki w br. w KGHM za-
notowały statystyki wynalazczości
pracowniczej, jeszcze nie było w
wieloletniej historii kombinatu.
Jak dotąd, „czarnym rękawem” wy-
nalazczości był rok 1982. Zgłoszo-
no wówczas 722 projekty (dla por-
ównania — w 1979 r. było ich
1820), z których zastosowanie zna-
lazło 440. W pierwszym półroczu
owego smutnego 1982 roku, pomi-
mo ogólnie znanych obstrzeżeń, za-
kazów i ograniczeń, pracownicy
KGHM zgłosili 421 projektów. W
pierwszym półroczu tego roku do
zakładowych służb wynalazczych
i rzeczników patentowych zgłoszo-
no 331 projektów!

Nie ma się co ludzi — słyszę
od jednego z rzeczników — jaka
sytuacja w kraju, taka i w kom-
binacie, niby dlaczego wobec ogól-
nej frustracji i niezadowolnienia
KGHM miałyby być enklawą tech-
nicznej szczęśliwości i obszarem
szczególnego rozwoju myśli racjo-
nalizatorskiej?

Niby racja, ale... Pozostawmy
chwilę przy statystycznych zesta-
wieniach, aby zobrazować rozmiar
ogólnego zniechęcenia. Wpraw-
dzie sprawa dotyczy zaledwie 3,6
proc. załogi KGHM (w ubr. 1581
osób zgłosiło projekty wynalazcze,
wśród nich 511 osób pracowało na
stanowiskach robotniczych, 1040 to
pracownicy techniczni, a 15 osób
— pracownicy naukowcy; przy czym
osoby, które miały mniej niż trzy-
dzieści lat, było 122), jednak zyski,
uzyskane dzięki zastosowaniu po-
mysłów tej półtoratysięcznej grupy
osób, wyliczone w kombinacie, wy-
niosły 8 miliardów 403 milionów
721 tys. złotych. A w obrazowym,
choć niezbyt zgodnym ze stanem
faktycznym, przeliczeniu na twór-
cę daje to kwotę 5,3 miliona zł
zysku, osiągniętego dzięki zastoso-
waniu pomysłu, zrodzonego z prze-
błyku jednej racjonalizatorskiej
myśli. Sporo, prawda? Wystarcza-

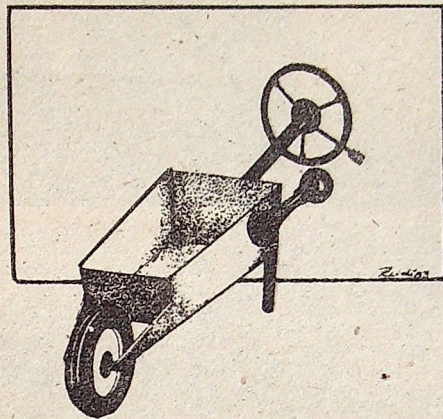
jaco wiele, aby w sytuacji zaniku
nastrojów twórczych zacząć anali-
zować konsekwencje tego stanu w
kategoriach strat finansowych.

Wróćmy więc jeszcze na chwilę
do zestawień. Wynika z nich, że
w pierwszym półroczu br. (w na-
wiasie podaję dane z dwóch pierw-
szych kwartałów roku 1988) w ZG
„Lubin” zgłoszono 18 projektów
(36), w ZG „Polkowice” — 19 (92),
w ZG „Rudna” — 56 (87), w ZG
„Sieroszowice” — 10 (27), w ZG
„Konrad” — 7 (28), ZUG „Lena”
— 10 (41), „Legmet” — 21 (42),
HM „Legnica” — 12 (96), HM „Gło-
gów” — 24 (90), Zakład Doświad-
czalny — 5 (20), „Cuprum” — 0 (14),
Zakład Transportu — 5 (26), ZRM
— 14 (14), ZBK — 20 (35), ZBGH
— 8 (20), „Zakmat” — 4 (6), „Elpe-
na” — 0 (3), Zarząd KGHM — 0 (3).
Jedynymi zakładami KGHM, w

że zbyt wielu projektów nie roz-
patrzono — 311 w r. 1982 i 425 w
br.? Może nazbyt wiele odrzucono
— w 1982 — 75, w 1989 — 123? A
może nazbyt niskie były wynagro-
dzenia wynalazców?

Odpowiadając na to ostatnie py-
tanie, proponuję takie oto porów-
nanie: w I półroczu 1982 r. war-
tość efektów, wynikłych z zasto-
sowania zgłoszonych i przyjętych
projektów wyniosła 195 milionów
złotych, wartość wynagrodzenia
wynalazców — 3,2 miliona zł. O-
znacza to, że wynagrodzenia sta-
nowiły dwa procenty wartości u-
zyskanych efektów. W I półroczu
br. myśl racjonalizatorska przy-
sporzyła 57 razy więcej korzyści,
niż przed siedmiu laty, dając kwotę
11,2 miliarda złotych, zaś wy-
nagrodzenia wzrosły 130 razy i ob-
jęły kwotę 414,2 miliona złotych,

D
O
Ł
E
K



BOGUSŁAWA MACHOWSKA

których zanotowano rozwój wy-
nalazczej myśli są ZRG, gdzie do-
tychczas zgłoszono 42 projekty (40
w I półr. 88) i HM „Cedynia” —
16 (11).

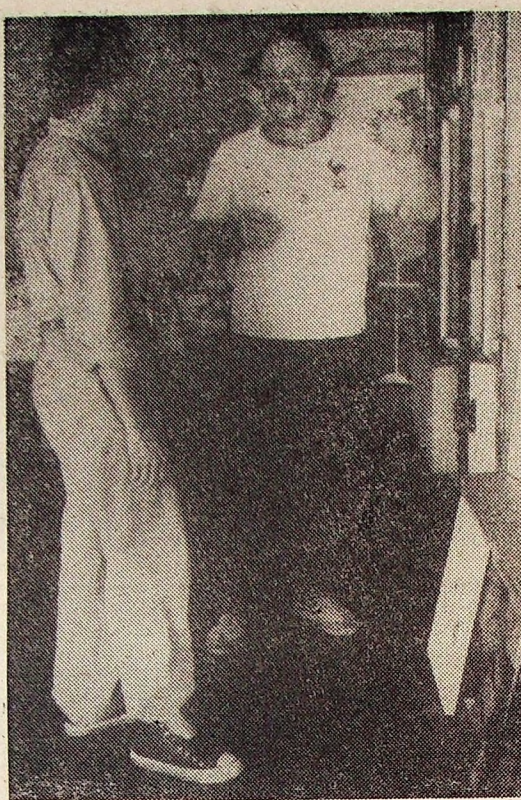
W omawianym okresie do
Urzędu Patentowego PRL z KGHM
zgłoszono 13 wynalazków i wzorów
użytkowych (w I półr. 1988 — 30,
1989 — 31), uzyskano 9 patentów
i świadectw ochronnych (odpo-
wiednio: 18 i 13, a w 1982 r. — 25).

Najprostsze pytanie, jakie w tej
sytuacji można postawić, brzmi:
Dlaczego tak się stało? Czyżby zbyt
mało projektów przyjęto do stoso-
wania (przypominam, porównuję
pierwsze półrocze podawanych
lat), bowiem w 1982 przyjęto 218,
w 1987 — 389, w 1988 r. — 428, a
w br. — 205 zgłoszeń. Może za ma-
ło projektów zastosowano; analo-
gicznie — 162, 258, 373 i 230? Mo-

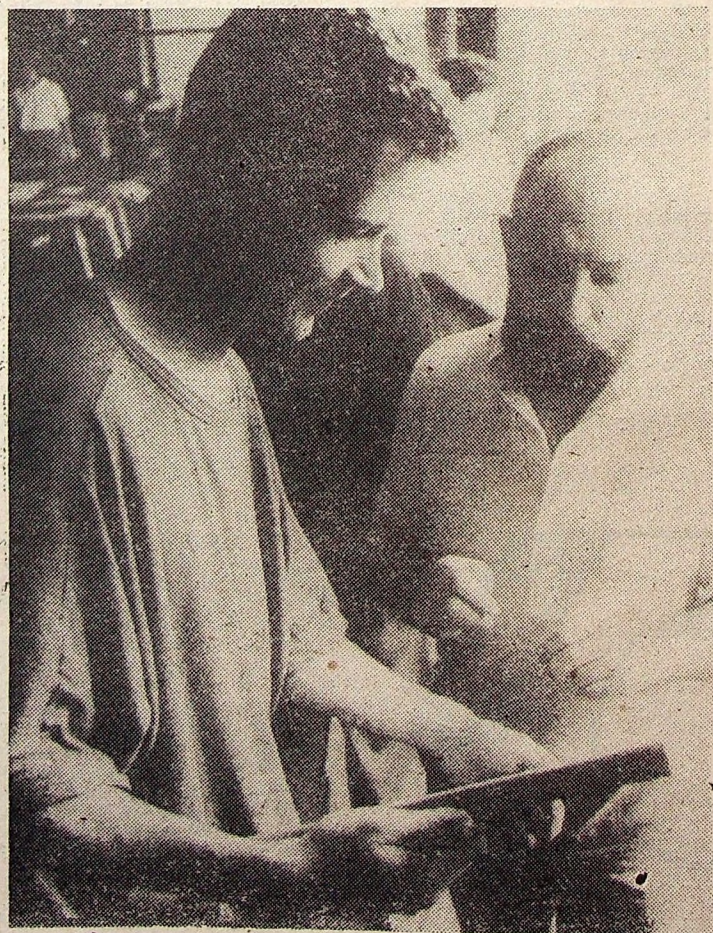
stanowiąc cztery procenty uzyska-
nych korzyści. Być może to jest
źródło całego zła, ta właśnie mi-
nimalna relacja zapłaty za myśl
racjonalizatorską do wartości jej
efektów? Być może dlatego na
świecie jest lepiej, bo tam, jak np.
podała PAP, w firmie Volkswagen,
w ubr. racjonalizatorom wypłacono
ponad 20 proc. uzyskanych dzie-
ł ich pomysłów zysków? W na-
szym kraju, dla przykładu, za wy-
nalezek, którego zastosowanie
przyniesie 40 milionów zysku,
autor otrzyma niespełna sześć pro-
cent tej kwoty, a więc 2 miliony
340 tys. złotych. Im większe zaś
efekty, tym mniejszy w nich ud-
ział wynagrodzenia twórcy.
Znacznie mniejsze będzie wy-
nagrodzenie, jeśli — zakładając, że
wysokość efektów ekonomicznych
pozostaje bez zmian, woiż jest to
40 milionów złotych — pracow-
nik znajdzie sposób ich pozyska-
nia poprzez wzór użytkowy bądź
projekt racjonalizatorski. Trudno
o poganianie myśli, jeśli racjo-
nalizator wie, że on zarobi na niej
1,2 miliona zł, a zakład — 39 mi-
lionów.

Jakby kuriozów w naszym co-
dziennym życiu było mało, dodam
informację, o jeszcze jednym, wy-
czytanym w rozporządzeniu Rady
Ministrów z grudnia ubr. Rozpo-
rządzenie to wprowadziło kilka
zasadniczych zmian w sprawie
projektów wynalazczych ustalając,
że: wynagrodzenie roczne za pra-
cowniczy projekt wynalazczy nie
może wynieść mniej niż 120 proc.
za wynalazek, 80 proc. za wzór u-
żytkowy, 60 proc. za projekt racjo-
nalizatorski najniższego wynagro-
dzenia w danym roku. Zgodnie z
rozporządzeniem w 1989 r. najniż-
sze wynagrodzenie określono na
kwotę 17.800 zł.

Ciekawe, kto to powiedział, że u
nas myślenie ma przyszłość?...



ŁAMAĆ SEOTY



Piener malarski to wynalazek naszego bloku. Liz Pannett, graficzka z Londynu, próbuje sobie przypomnieć, czy nie słyszała o czymś podobnym w USA. Jednego jest pewna — w całej Europie Zachodniej nikt nie wpadnie na pomysł zaproszenia pod jeden dach kilkunastu artystów, stworzenia im warunków wypoczynku i pracy koncepcyjnej.

— Proszę jednak nie zapominać — mówi docent Wiesław Szamborski, wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie — że odpłacamy się gospodarzom własnymi pracami. Korzystamy z zaproszenia, a po dwóch, trzech tygodniach zostawiamy organizatorom jedną pracę. Gdyby zechcieli, gdyby zależeli im na tym, żeby je sprzedać, to w każdym przypadku zysk będzie ogromny, większy od poniesionych kosztów.

Po raz piąty do Lubiatowa, do ośrodka wypoczynkowego głogowskiej huty, przyjechał artyści-plasty. Andrzej Owczarek, komisarz artystyczny pleneru, organizowanego pod hasłem „Człowiek chroni i kształtuje środowisko” od lat powtarza, że jego zamiarem jest uaktywnienie środowiska kolegów malarzy, żyjących na prowincji kraju, na prowincji Europy, na skraju artystycznego świata.

— Wymyśliłem sobie, że jeśli przynajmniej raz do roku przez kilka tygodni będziemy wspólnie pracować z kolegami malarzami, którzy mają w kraju nazwisko, to może zasiane ziarno zapoczątkuje w przyszłości większym plonem? Stąd obecność w Lubiatowie Oskolowa, Maśluszczaka, Lasika, Szamborskiego i wielu innych dobrych malarzy.

Przypadek sprawił, że w ubiegłych latach na plener trafił najpierw Hiszpan, potem polscy malarze, mieszkający w innych krajach Europy. Owczarek, wykorzystując swój pobyt w Londynie, postanowił namówić kilka osób do przyjazdu do Polski, do zaprezentowania innego, własnego sposobu myślenia o sztuce. Każdy artysta dąży do indywidualizmu, to jego siła, a rozwijać siebie można także poprzez przyglądanie się, podpatrywanie, analizowanie innych. Dlatego komisarz Owczarek, zaglądając do londyńskich galerii, przeglądając rozliczne katalogi, wypytując znanych sobie artystów, najpierw wybrał kilkanaście nazwisk, potem zaproponował ich posiadaczom przyjazd do Polski, do Lubiatowa.

— Niczego prawie nie wiedziałam o współczesnej sztuce polskiej — przyznaje Liz, a przytakuje jej Don Tichener z USA. — Patrząc z londyńskiej perspektywy wydawało mi się, że nie ma różnic między artystami z NRD, Bulgarii czy Polski, dopiero tutaj przekonałam się, że myślę stereotypowo.

Britta Stenemanns z RFN, mieszkająca obecnie na Majorce, także przyjechała bez uprzedzeń, ale i bez zbyt wielkich nadziei.

— Gdyby nie ten plener, nigdy nie wiedziałabym na pewno, czy nie powinienam myśleć o was w tak ogólnych kategoriach, jak wy zapewne myślicie o Niemczech.

Michele Angelo Petrone, Włoch mieszkający w Londynie, w Lubiatowie odnalazł oazę spokoju, miejsce stworzone do myślenia koncepcyjnego. — Londyn jest takim szybkim miastem, tam nie zdążysz pomyśleć dłużej niż chwilę, bo świat cię atakuje. Tutaj zebrałem siły przed wydarzeniem, jakie po powrocie czeka mnie w

stolicy Anglii — pierwsza wystawa indywidualna w Wigmore Hall. Esther Sellner z NRD wprowadziła małe kłopoty z porozumiewaniem się z Anglikami, ale nie narzeka. — Artyści mają swój język.

W Lubiatowie spotkały się różne szkoły i poglądy na sposób uprawiania wolnego zawodu. Ester mieszka w małym mieście, gdzie rynek zbytu jest niewielki, zwyczaj zamawiania i kupowania obrazów prawie nie istnieje, wobec tego postanowiła pracować etatowo w kombinacie metalurgicznym. Jako plastyk zakładowy zajmuje się wystrojem wnętrz przedszkół, sal restauracyjnych, hallu biurowca. Britta inaczej, zdecydowała się na życie na Majorce, tam taniej żyje się niż w RFN, namaluje kilka poprawnych pejzaży, ludzie kupią, a zdobyte pieniądze wystarczą na miesiąc koncepcyjnego myślenia o tym, co Britta chciałaby robić wyłącznie. Ester namalowała w Lubiatowie wielość portretów wszystkich uczestników pleneru, Britta konsekwentnie szukała najbardziej ekspresyjnego wyrazu dla treści swoich obrazów. Trevor Anderson był jej konkurentem w formowaniu kompozycji abstrakcyjnych, wyszukanych w kolorze, bardzo przemyślanych. Steve Rushton pokazał zadziwiająco realistyczne pejzaże, Michele Angelo Petrone, reprezentant nowych dźwięków, w figuralnych kompozycjach na kilku płótnach opowiedział historię narodzin, rozwoju i upadku artystycznej wizji malarza. Liz Pannett zaprezentowała kilkanaście grafik, Don Tichener, na co dzień zajmujący się techniką wideo, tu odłożył kamerę i pracował nad rysunkiem.

Środowisko artystów polskich reprezentowali na plenerze doc. Wiesław Szamborski i Wojciech Dziatko — obydwaj z Warszawy. Plastykę legnicką zaś — Maria Owczarek, Leszek Płimiewicz, Zygmunt Stachura, Ryszard Zajac i Andrzej Owczarek. Porównania i oceny powstałych prac można będzie dokonać za kilka miesięcy, w Głogowie, na poplenerowej wystawie.

Już dzisiaj wiadomo, że pieniądze wyłożone przez głogowskie zakłady pracy, instytucje kulturalne i władze miasta nie zostały wykorzystane niewłaściwie. Pomysł zaproszenia gości z zagranicy jest pomysłem dobrym, choć oczywiście chciałoby się w rewanżu wyjechać z kraju gdzieś w świat, gdzie artystyczne życie kwitnie. Ale plener to wynalazek naszego bloku, za podobne spotkania tam trzeba słono płacić, oczywiście w prawdziwych pieniądzach. Pozostaje więc chyba dopracowywać pomysł Andrzeja Owczarka, z rozmysłem wybierać nazwiska zapraszanych gości, nie ustawać w poszukiwaniu sponsorów w województwie dla tej kulturalnej imprezy, która staje się przeciwwagą dla pleneru „Osetnica”.

Liz wraz z Donem sporo podróżowała po Polsce, odwiedziła m.in. Kraków. Po powrocie nie było końca słowom uznania i zachwytu dla bogactwa kulturalnego, historycznego, dziedzictwa sztuki.

— Teraz wiem na pewno, że Polska to zaśnieżony klejnot — mówi Don Tichener. — Jeśli nie patrzy się na smugi, świadczące o zaniedbaniach, to jej piękno może zniewolić. Jestem przekonany, że powinienem tu wrócić. Może za rok?

Tekst: Bogusława Machowska

Zdjęcia: Jerzy Kosiński

STEREOTYPY



Repr. Jerzy Kosinski

ZAISTNIAŁ NA KRÓTKO

LUCYNA HALUCH

Ci, którzy go znali wspominają utalentowanego malarza pożeranego przez alkohol. Choć znawcy oglądający jego obrazy oceniali je jako bezbłędne, nie zdobył sławy, nie miał nawet wystawy autorskiej, która podbiłaby galerie.

Jerzy Giemra był w Złotoryi postacią tak kontrowersyjną jak Rafał Wojaczek we Wrocławiu. Poeta i malarz o podobnych biografiach, niemal rówieśnicy — Giemra urodził się w 1944 roku i był o rok starszy od Wojaczka, przeżył go o 11 lat. Podobnie zakończyli życie: Wojaczek próbował się powiesić, a kiedy mu w tym przeszkodziło, w kilka godzin później otrął się. Giemra nie musiał powielać prób...

Obaj żyli niezwykle intensywnie poznając co tylko było można, próbując wszystkiego. To prawda, różnie też zebrać można wiele. Rafał Wojaczek zyskał rozgłos, jego 200 wierszy wydano w czterech tomikach (dwa po śmierci poety), pisali o nim krytycy literaccy, był bohaterem reportaży. Żył w dużym mieście, czynił wokół siebie sporo szumu, wywoływał skandale i burdy w ekskluzywnych lokalach i zadymionych spelunach, jeździł bez biletu, wchodził w kolizję z prawem. Dokładnie w roku poetyckiego debiutu z własnej woli przebywał w klinice psychiatrycznej. Był inny, dla wielu nie do zaakceptowania. Nie przyjęło go do ZLP.

Giemra nie potrafił albo nie chciał porzucić małych miasteczek. Wychował się i zmarł w Wojcieszowie, wiele lat spędził w Złotoryi, krótko pracował w Chojnowie. We Wrocławiu mieszkał, gdy był uczniem Liceum Plastycznego, szkołę skończył jako prymus, żaden przedmiot nie sprawiał mu trudności. Studentem jednak nie został i bardzo tego żałował. Gdy

wrócił do Wojcieszowa, a potem przeniósł się do Złotoryi, pracował jako wychowawca w szkolnym internacie, później był projektantem obuwia i zakładowym plastykiem. Brał udział w plenerach przemysłowych w Piwnicznej, Solinie i Złotoryi, był uczestnikiem trzech pierwszych Integracyjnych Spotkań Twórczych Osetnica. Nie rozstawał się z aparatem fotograficznym, robił zdjęcia znajomym, wychwytyjąc szczególne cechy ich twarzy i dopasowując je do otoczenia. Interesował się muzyką, swobodnie poruszał się w jej różnorodnych nurtach, najchętniej słuchał jazzu. Przyrządzał świetne potrawy, bywało, że kilkanaście osób ze smakiem zjadało przygotowany przez niego makaron. Pił już jednak sporo.

Kiedy w 1971 roku na podstawie dorobku twórczego uzyskał status artysty plastyka, nie skorzystał z szansy udziału w profesjonalnych konkursach, nie zabiegał o indywidualne wystawy, nie dbał o dokumenty, nie gromadził katalogów. Wiele prac po prostu rozdał. Jakby samo potwierdzenie umiejętności, trafności skojarzeń i interpretacji wystarczyło mu, a sukces i uznanie były zbędne. Na obrazy znajdował wielu nabywców, zarabiał więc nieźle i alkohol pochłaniał duże sumy. A bawił się tak jak malował, z rozmachem i do wyczerpania. Pod wpływem chwili, wrażenia. Raz pozostawionego obrazu nie kończył nigdy.

Po raz pierwszy na odwykówkę trafił w 1974 roku, ale z leczenia zrezygnował. Dwukrotnie jeszcze ponawiał próby, nałóg był jednak silniejszy. Miał wielu przyjaciół, którzy perswadowali, namawiali, ale jakże często czuli się bezsilni, rozstawali się z nim wówczas, aby po pewnym czasie wrócił. Giemra jakby świadomie poddawał się śmierci. Kiedy odeszła żona, sprzedał mieszkanie i przeniósł się na strych jednej ze złotoryjskich kamienic. Pił wszystko, mieszał alkohol i jego pochodne, robił smakowe i zapachowe „kompozycje”, łykał tabletki. Pod koniec życia malował już tylko na odwykównce albo gdy potrzebował pieniędzy czy recept. Któregoś dnia spadł

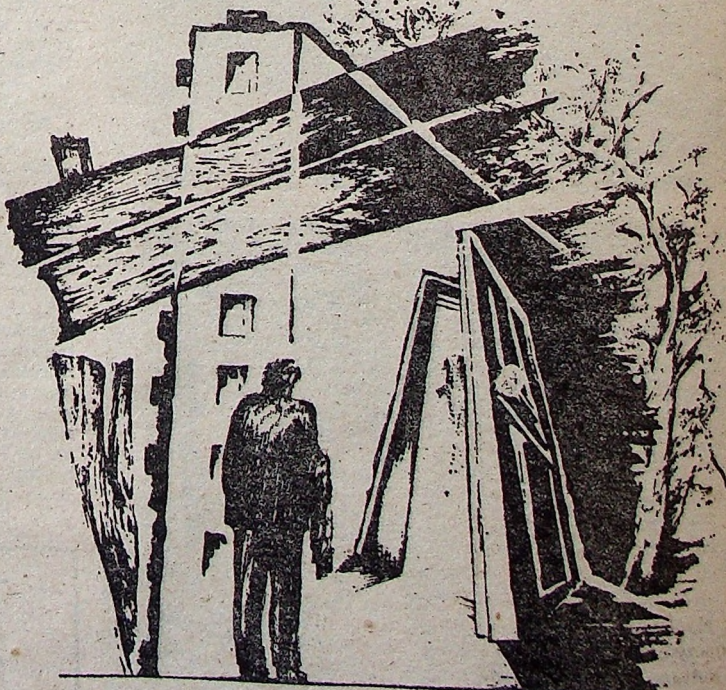
ze schodów i bardzo się potłukł. Odtąd miały go nękać ataki padaczki pourazowej. Nie chciał czekać, nie zgadzały się żywioły i artystyczne bilanse. Był zbyt krytyczny, nad wyraz wrażliwy. Podjął decyzję.

Poeta pisał w wierszu „Koniec świata”: Na własnym pasku powiesił się/ Na czymś stosownym czy nie na rurze od bojlera/ Dwudziestoletni skończony alkoholik/ Rafał Wojaczek. Z innego utworu Wojaczka zatytułowanego „Sanatorium” pochodzą słowa odnoszące się do takich jak oni przedstawicieli bohemy, nazywanych też kaskaderami sztuki: Zaprawdę powiadam ci, poetą się jest. Jest się nim żyjąc. Zaś bywa się czasem skrybą czyli grafomanem. Bywa się nim wtedy, kiedy brakuje sił... by dźwignąć ciężar swego życia. Wtedy ucieka się do ogródka sztucznym sposobem ogrodzonego i sadi się smętne kwiatki na schludnej grządce.

pozwalają odnaleźć w obrazie konkretne, bliskie naturze przedmioty — skalę, łakę, most. Jest w tym coś z impresjonizmu, ale nie technika, bo na płótnach złotoryjskiego malarza nie ma charakterystycznego rozedrgania, nakładania się drobnym pędzlem znaczonych plam. Do stylu Moneta, Degasa zbliża go natomiast sposób traktowania tematu, poddawanie się chwili, skojarzeniom. Obrazy z końca lat 60. i początku 70. przenoszą spokój, radość, a kolorowe plamy sprawiają wrażenie poukładanych. Z czasem prace Giemry są bardziej syntetyczne i nie chodzi tu o kompozycję, kolorystykę, ale o treść, sposób wyrażenia siebie. Największa wystawa tego malarza prezentowana w Bolesławcu i Złotoryi, cykle „Miejsce urodzenia” oraz „Powroty i zabłąkania” to jakby przejście pejzażu w kompozycję przestrzenną, drugi etap twórczości. Nieprzypadkowe, wyszukane i od początku charakterystyczne dla niego barwy doskonale współgrają tu ze światłem i kształtem poszczególnych elementów. Wzmocniony ruch, ekspresja, pojawiające się linie, kontury potęgują wrażenia, oddają zapis stanu wewnętrznego — niepokój, obawy, konflikty. W obrazach Jerzego Giemry nie ma postaci, martwych natur, są przeanalizowane, przetworzone pejzaże, które w sposób czytelny dla widza oddają myśli i uczucia.

Zmienił się jako malarz, ale nie odrzucił raz obranej koncepcji, doskonali ją tylko, a w przemianach widoczna jest konsekwencja. Zaistniał jako twórca na krótko i w galeriach nie dane mu było błyszczeć. Indywidualne wystawy w Bolesławcu i Złotoryi były jego największymi. Na kilka miesięcy przed śmiercią myślał i mówił o kolejnej. Niestety, nie zrealizował swoich planów.

W Złotoryi powoli zapomina się o nim. Jego obecność potwierdzają tylko wspomnienia przyjaciół i obrazy wiszące w ZOK-u, siedzibie BORT-u, mieszkaniach prywatnych. Niezwykle trudno byłoby zebrać dziś płótna Giemry, ich śladów szukać by trzeba w szpitalach, w których podejmował leczenie, u ludzi, z którymi się stykał. Ale trud ten należy podjąć.



Dokąd idziesz, kulturo? (4)

Nikt dzisiaj nie ma recepty na nowe, ostateczne i jakby skończone rozwiązania w obszarze kultury. Stary model, jak to widać, wciąż przecież silny i istniejący, ulegnie jednak wcześniejszemu czy późniejszemu rozpadowi. Mam na myśli tutaj strukturalną stronę tego zjawiska (podległość niższych, biurokratycznych form zarządzania wyższym, sposób finansowania, no i całą filozofię tej sfery życia).

Kultura jako instrument polityki, jakim do tej pory, a przynajmniej do niedawna, musiała być, czy była wymuszana dla tych celów, powoli zmienia swoje oblicze. I to chyba najważniejsze osiągnięcie, likwidacja instrumentalnego, podporządkowanego sposobu istnienia kultury. Zasada generalna, czy wręcz odwieczna filozofia kultury była wolność. Inaczej mówiąc, kultura najlepiej rozwija się w atmosferze wolności, w systemie demokratycznym. Ten pierwszy warunek odrzuca więc jakieś jednolite, modelowe rozwiązania, bowiem każde społeczeństwo kształtuje takie warunki rozwoju kultury, jakie mu najbardziej odpowiadają. Wspólną cechą jednak wydaje się być, niezależnie od typu rozwiązań, szczególnie w zakresie twórczości artystycznej to, iż twórczość ta może się korzystnie rozwijać tylko i wyłącznie w kraju wolnym, suwerennym, demokratycznym. To samo dotyczy zresztą także sfery upowszechnienia, dostępu do kultury. Ponieważ Polska przechodzi ważne ewolucyjne zmiany w obszarze całej polityki życia zbiorowego, poszukując najefektowniejszych form aktywności, w poszczególnych dziedzinach, trzeba także szukać w rejonach kultury nowych, twórczych rozwiązań. Spróbujmy więc stworzyć obraz życia kulturalnego w mieście typu Lubin.

Zanim jednak do tego przejdziemy, powiedzmy jeszcze jedną rzecz: kultura humanizuje zwinność między ludźmi, tworzy grunt dla lepszego, wzajemnego zrozumienia ludzi, społeczeństw, narodów. Kultura to nie jakaś abstrakcja. To konkretne działania i ruchy intelektualne, artystyczne, rozbudzające ambicje ludzkie, kształtujące gusty, przekonania, estetyczne wzory czy etyczne zachowania. Szczególnie to ważne w społeczeństwie o wysokim stopniu technicyzacji, co się dość często wiąże z wysokim stopniem odhumanizacji środowisk zawodowych. I to spostrzeżenie może być ważne dla rozkładania akcentów w budowaniu zjawisk kulturowych w poszczególnych miejscowościach, regionach czy krajach. Niestety, ludzie o dość prymitywnym horyzoncie myślowym, nie doceniają tego znaczenia kultury, wciąż kojarząc kulturę z kwiatkiem do kożucha. Sam z pewnym zdumieniem niedawno spotkałem się z opinią pewnej pani: A po co wam ta kul-

tura w „Polskiej Miedzi”? No, właśnie, po co?!

Niby ironia, ale to groźne, poważne zjawisko. Powiedziałbym, zjawisko najgłośniejsze w myśleniu, szczególnie tam, gdzie osoby tak myślące, nie daj Boże, odpowiadają jeszcze za jakiś odcinek życia zbiorowego. Zatrzymajmy się więc tylko przy jednej funkcji kultury: humanizacji życia zbiorowego. Jedna funkcja, ale jakże wielka i jakże odpowiedzialna.

Lubin to miasto, jak wiadomo kopalni, a całe Zagłębie, to wielki przemysł, a więc specyficzne na-

SAMEMU TWORZYĆ NOWE SYTUACJE

STANISŁAW SROKOWSKI

stawienie na pewne dobra, niekoniecznie kulturowe.

Specyficzne nastawienie na wytworzenie dóbr materialnych, niezbędnych zresztą dla normalnego, rozwijającego się społeczeństwa. Takie nastawienie może być korzystne w jednych przypadkach i zżubne (świadomie to piszę) w innych przypadkach. Otóż rzecz normalną (jeśli przyjmujemy, że cywilizacja w swoim obecnym kształcie jest rzeczą normalną), jest dążność człowieka do życia w dobrobycie, a więc potrzeba kształtowania swoich warunków materialnych. Tak jest na całym świecie. Tylko tutaj pojawia się pewne zagrożenie. Otóż tam, gdzie rozwija się przemysł, w społeczeństwie o długich, historycznych tradycjach kulturowych, może dojść do jakiejś harmonii w rozwoju całej infrastruktury danego regionu. Może zaistnieć jakaś wymiana, ruch, jakieś pulsowanie, działające na rzecz przenikania się sfery cywilizacyjnej i kulturowej. I tak się dzieje w wielu uprzemysłowionych, ale kulturowo bogatych i tradycyjnie silnych krajach. Gorzej jest, gdy ośrodek przemysłowy jest młody, prężny, a kulturowo zaniedbany czy wręcz wzgardzony. A jeszcze gorzej, gdy wśród decydentów gospodarczych i wpływowych elit danego środowiska kulturę uznaje się za zjawisko nieważne, prymitywizm i zdziwienie społeczne staje się zjawiskiem normalnym.

Spojrzyjmy jak to wygląda na przykładzie Zagłębia. Oto pojawił się wielki ośrodek przemysłowy, ale i bardzo nowa, niewyraźna i historycznie nie ukształtowana tradycja kulturowa. Trudno tutaj mówić o harmonii i jakiejś równowadze kulturowo-cywilizacyjnej. Zachwiania zaczęły się właśnie od samego początku. Wraz z materialnym stanem przemysłu nie polepszał się zasadniczo stan materialny kultury i oświaty. A co to oznacza? Oznacza straszne rezultaty. Brak odpowiedniej ilości szkół, bibliotek, przedszkoli, klubów, sklepów mowy kultury, klubów, teatrów (ten przypadek także tutaj, zaliczam do sfery kultury) itp., itd.

A więc jakby na samym początku budowania Zagłębia Miedziowego popełniono błąd nie do wybaczenia. I nikt, jak to zwykle bywa, nie odpowiada za to. Choć kto wie, czy nie należałoby wskazać, chociażby dla pamięci, dla kronikarskiej dokumentacji, kto to tak mądrze planował. Jeśli komuś raz wtedy zabrakło odpowiedniej wyobraźni, to nie musi się tego stanu pogłębiać. Jeśli dzisiaj brakuje nam przedszkoli, szkół, bibliotek, domów kultury, gazet miejskich, zakładów (w poszczególnych mniejszych czy większych miasteczkach i miastach regionu) to wcale nie znaczy, że należy ten stan pogarszać, pogarszać.

Nie było w województwie legnickim wystarczającego lobby kul-

watyzmu kulturowego, ośrodki nacisku na sferę kulturową nie ustają w wysiłkach na rzecz rozwoju kulturalnego Lubina i okolic. Po pierwsze, ożywcze prądy idą od paru lat z KGHM. I to bardzo ważne. Pojawiła się grupa dyrektorów i ludzi odpowiedzialnych za dobre wykonywanie swojej pracy, którzy rozumieją znaczenie kultury, choćby wymienić tutaj dyrektora Edwarda Rippela czy dyrektora ZG „Lubin” Kazimierza Ziaka. A przecież w KGHM nie brak i innych decydujących sił kadrowych, które mądrze reagują na słowo — kultura. I co szczególnie pociesza, iż jakby z dwu stron te tendencje w KGHM występują. Z jednej strony idą one od góry, a z drugiej że tak powiem, od mas. I tę drugą stronę my szczególnie bystro obserwujemy i wspomagamy. Mam na myśli liczne już inicjatywy w pełnym słowa tego znaczeniu, inicjatywy twórcze, literackie, malarskie, artystyczne. To wręcz zdumiewające, jak silny napór idzie z tej strony. Przypomnę tylko, że pojawiło się w Lubinie kilkunastu bardzo utalentowanych poetów i prozaików, żeby wspomnieć Ryszarda Gruchawkę, Andrzeja Mularczyka, a ostatnio Z. Podhoro-deckiego.

To jeden prąd twórczy. Drugi, to silna grupa malarzy i fotografików wywodzących się z bazy KGHM. To wreszcie świetny chór MGDK ZG „Lubin” i inne zespoły artystyczne. Tak więc od dołu idą ożywcze i bardzo ważne naciski. A że sprzyja im góra KGHM, to świadczy tylko o jakiejś, chyba nieprzypadkowej, harmonii.

Innym, poważnym partnerem, odradzającym życie kulturalne jest naturalnie Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubuskiej, ale o nim szczegółowo kiedyś powiemy. Mocne, solidne wsparcie zyskała kultura w Młodzieżowym Domu Kultury, a także, od niedawna — zdaje się niestety — do niedawna w klubach spółdzielni mieszkaniowych. Ciągłe ważnym punktem pulsowania kulturalnego jest KMPIK w Lubinie z energiczną dyrektorką, D. Dalkowską. Także biblioteka miejska włącza się do bardziej twórczych form działania. Można by jeszcze kilka innych punktów wyliczyć po stronie kultury. Ale czy to wystarczy? I co robić, żeby obszary kultury w naszym mieście nie zawężyły się, a przeciwnie, żeby się rozwijały?

Na to pytanie postaramy się odpowiedzieć w ostatnim z tego cyklu artykule, a potem zapraszamy do dyskusji. Wszelkie głosy chętnie uwzględnimy w zamykającej cykl publikacji. Czekamy więc już na listy i opinie. Listy te wcale nie muszą się zgadzać z naszymi przekonaniem, ale chętnie widzieliśmyby także wsparcie naszych wyobrażeń o kulturze.

(cdn.)

To pierwsza konstatacja. Nie może być tak, żeby z Urzędu Miasta nie tylko nie wychodziły twórcze idee, ale żeby inne twórcze idee były lekceważone lub wręcz ignorowane, żeby nie powiedzieć, niszczone. Przy budowie nowej filozofii kultury w naszym mieście, a pewnie także w naszym regionie, ten casus winien nigdy już nie mieć miejsca. Ja bym osobiście oczekiwał, żeby władza lokalna wychodziła sama z twórczymi inicjatywami kulturalnymi. A jeśli już tego nie może czynić, żeby nie utrudniała, a byłoby wielce pożyteczne, gdyby zachęcała i uczestniczyła w procesie budowania.

A jakie siły kulturotwórcze pojawiły się w ostatnim pięcioleciu? Otóż jest ich, na całe szczęście kilka, i choć nadal walczą z potężną, jakby niewidzialną matnią konser-



Ala, Szymon Kobylński

SPOTKANIE Z TEMIDĄ

Dokładnie w połowie maja tego roku w komisariacie MO w niewielkim miasteczku C. zadzwonił telefon, a anonimowy rozmówca poinformował, że pracownicy miejscowych Zakładów Wyróbów Skórzanych okradają własną firmę. I nie jest to bynajmniej kradzież jednorazowa, a trwa już od kilku lat, można powiedzieć, że wręcz systematycznie, przynosząc duże zyski tym, którzy kradną, a duże straty zakładom, które — prawdę mówiąc — nie mają o tym najmniejszego pojęcia...

Ślad był prosty, a nic niesłychanie łatwa do uchwycenia, zwłaszcza że we wspomnianej rozmowie padły i dwa nazwiska. — Tak więc już po trzech dniach w areszcie tymczasowym znaleźli się dwaj pracownicy zakładów: 30-letni Jacek G. i 27-letni Franciszek J. Faktem tym zaskoczeni byli wszyscy wokół — przede wszystkim kierownictwo firmy, które pojęcia nie miało o systematycznych kradzieżach. Później koledzy z zakładu, a wreszcie rodziny i sąsiedzi. Obaj panowie cieszyli się bowiem do tej pory nieskazitelnymi opiniami i w miejscu pracy, i w miejscu zamieszkania. Nigdy też przedtem w swoim życiu nie wchodzili w najmniejszą nawet kolizję z prawem. Tak więc jeszcze raz w ich przypadku znalazła potwierdzenie stara prawda, że to okazja czyni złodzieja...

Pierwszy i zasadniczy moment owej okazji stanowił fakt, że zarówno Jacek G. jak i Franciszek J. jako garbarze pracowali razem w dziale wykończalni, co bezspornie zbliżyło ich do siebie. Wspólnie też zauważyli, że schodzące z natrysku kolejne partie skór stanowią niesłychanie łatwy łup, dzięki oczywiście wyjątkowo liberalnemu obiegowi owych skór przez technologiczne meandry. Trudno już dziś powiedzieć, któ-

ry z nich pierwszy wpadł na pomysł, aby wykorzystać tę lukę w zakładowej kontroli. Najpewniej pomysłodawcą wskaże dopiero wyniki procesu sądowego. W każdym razie wtedy, a był to luty 1986 r., postanowili trochę dorobić do pensji. Szybko ustalili także sposób przetrzutu skór poza zakład. Rzecz jasna, normalną drogą, przez bramę, przy której zawsze stał strażnik, było to niemożliwe. Jak zwykle w takich przypadkach pozostało ogrodzenie, którego jak

jow i wręczał Henrykowi D. I tak przez trzy lata... Oczywiście różne były ilości tych skór w kolejnych „dostawach”. Po tej pierwszej sztuce, w lutym 1986 r., w następnym miesiącu było sześć, po kilku miesiącach przerwy — 12. W następnym roku bywało, że przesyłka liczyła i 20 skór. W sumie, do momentu wpadki, Jacek G. i Franciszek J. przetrzucili przez ogrodzenie 187 skór bydłych, wartości ponad dwa miliony złotych.

Nie oznacza to jednak, że do ich kieszeni wpłynęło dodatkowo właśnie tyle pieniędzy. W złodziejsko-pasterskich interesach obowiązują przecież inny system rozliczeń, niewiele mający wspólnego z autentyczną wartością towaru. Początkowo więc dostawali od Hen-

niesłuchanie dokładnie potrafił podać i przybliżone terminy, i ilości sztuk w każdej transakcji. Obliczył też, że obaj z Jackiem G. od 1986 roku zarobili na skórach nie mniej niż milion sześćset tysięcy. O wiele gorszą pamięć demonstrował Jacek G., który przez cały czas śledztwa nie potrafił zdecydować się czy kradł od 1986, czy od 1988 roku. To przyznawał się do wszystkiego, to prawie wszystko odwoływał i tak w kółko... Nie próbował odzegnawać się od znajomości z obu garbarzami ani od wspólnych z nimi interesów Henryk D. Byłoby to zresztą i trudne, i nieprawdopodobne, skoro w jego altanie i należącej do niego szopie milicja znalazła jeszcze 24 skóry, których widać nie zdążył już sprzedać. Nie zdążył też nacieszyć się dwoma skórzanymi kurtkami, jakie dał uszyć z czterech skór. I one w pewnym sensie wróciły do prawowitego właściciela, czyli do Zakładów Wyróbów Skórzanych w C.

Niebawem cała trójka zasiadzie na ławie oskarżonych Sądu Wojewódzkiego w Legnicy, aby odpowiedzieć za swoją „działkę”. I jak zawsze w takich przypadkach, czyli w przypadku kradzieży mienia społecznego dziwić może, że obok tej ławy oskarżonych nie ma choćby najmniejszego stołeczka dla tych, którzy kradzież ową jeśli nie ułatwili, to na pewno umożliwiali. Bo bezspornie przecież nie pojawiałaby się najmniejsza nawet okazja do kradzieży, gdyby wszystkie powołane do tego służby w zakładach w C. wypełniały swoje obowiązki zgodnie z angażem. Jacek G. i Franciszek J. nie mogliby bezkarnie działać z górą trzy lata, gdyby kontrola wewnętrzzakładowa była kontrolą nie tylko z nazwy. Jacek G. i Franciszek J. nie wynieśli by ani jednej skóry z zakładu, gdyby i straż przemysłowa pamiętała o pilnowaniu całego terenu firmy, a nie tylko ciepłej podłogi przy bramie...

Dlatego też, choć na ławie oskarżonych zasiadzie tylko trójka winnych jest ich — przynajmniej moralnie — o wiele więcej...

TERCET

ANNA BORSKA

świat światem, a państwowy zakład państwowym, nikt nigdzie nie pilnuje.

Równie szybko został też rozwiązany ostatni problem — sprzedaż skradzionego towaru. W zakładzie trwał właśnie remont, a jednym z zatrudnionych przy tych pracach robotników był Henryk D. — 55-letni mieszkaniec Legnicy. Na niego też padł wybór obu kompanów.

I nie pomylili się. Henryk D. — nigdy do tej pory nie karany — nie odrzucił intratnej oferty. Natychmiast też na jednej jedynej skórze wypróbował czy interes będzie grał... Grał i to bez pudła! Od tej pory ruszyli — można powiedzieć — pełną parą.

Pakowali skóry do torby i przetrzucali przez płot. Najczęściej przetrzucającym był Franciszek J. Po drugiej stronie ogrodzenia torbę odbierał Jacek G. i zanosił ją do piwnicy w swoim domu. Później zanosił ją na dworzec kole-

ryka D. po trzy tysiące za skórę, dopiero później stawka została podniesiona na mniej więcej 10 tysięcy za sztukę. Nie sposób dociec ile na tych skórach zarabiał Henryk D. Sprzedawał je przecież na miejskim targowisku w Legnicy i świadków przy tych transakcjach nie było.

Jakby mało było „hurtowej sprzedaży” Jacek G. i Franciszek J. w listopadzie ubiegłego roku skradli niejako ponad plan jeszcze 12 skór i przeznaczili je — sprawiedliwie, po połowie — na własne potrzeby. Franciszek J. dał uszyć męską marynarkę i sprzedał ją na targowisku. Jacek G. odstąpił skóry siostrze, a ta uszyła z nich trzy spódnice i marynarkę. Notabene właśnie te wyroby odzyskano podczas przeszukania.

☆

W czasie śledztwa bardziej „rozmowny” był Franciszek J., który



NOTES MO

● 28.09. w Lubinie przy ul. Słonecznej włamano się do kiosku „Ruchu”, z którego skradziono papierosy, kalkulator i inne przedmioty wartości ponad 1.200 tys. złotych.

● Włamano się do piwnicy budynku przy ul. Sportowej w Lubinie. Skradziono cztery opony do fiata 126p, wiertarkę i klucze sa-

mochodowe wartości ponad miliona złotych na szkodę Zenona W.

● 29.09. w Głogowie w sklepie spożywczym przy ul. Jedności Robotniczej 16-letnia Katarzyna W. ukradła różnego rodzaju artykuły wartości 7 tys. zł.

● 30.09. w Chojnowie włamano się do mieszkania Marii C., z którego skradziono sprzęt radiofoniczny, zegarki i odzież wartości ponad 1,5 mln zł.

● W Chocianowie zatrzymano Bogdana S. sprawcę włamań do dwóch sklepów spożywczych na terenie tego miasta. Łup odzyskano w całości.

● 1.10. w Legnicy z parkingu niestrzeżonego przy ul. Zamko-

wej skradziono motorower Ogar na szkodę Andrzeja W.

● Włamano się do sklepu muzycznego w Legnicy. Skradziono 150 kaset magnetofonowych, 4 gitary, magnetofon i adapter.

● 2.10. w Lubinie nieznanymi sprawcami włamano się do Zakładu Instalacji Elektrycznych przy ul. Jastrzębiej. Łupem padły dwa telewizory i maszyna do pisania.

● Włamano się do sklepu tekstylno-odzieżowego w Zagrodzie. Skradziono 8 kurtek skórzanych damskich, cztery męskie, 18 par spodni i inne artykuły wartości około 5 mln. zł.

● W Lubinie przy ul. Zawadzkiego skradziono samochód fiat

125 p

● W Nleubi (gm. Żukowice) skradziono samochód Tarpan na szkodę Jerzego F. Samochód odnaleziono w stanie uszkodzonym.

● 3.10. w Legnicy zatrzymano Sylwestra C. i 12, który usiłował ukraść 2 tysiące zł Irenie B. Nieletni dokonał wielu innych kradzieży na terenie Legnicy.

● Włamano się do kawiarni „Wenecja” w Legnicy i skradziono robot, młynek do kawy oraz różnego rodzaju artykuły spożywcze wartości 600 tys. zł.

● 4.10. w Legnicy zatrzymano Dariusza D. — sprawcę kilku włamań do samochodów osobowych.

EUROPEJSKI POZIOM!

11:9



Ireneusz Karasiński

Doskonale zaprezentowali się dwaj młodzi oszczepnicy Zagłębia podczas II rzutu ligi juniorów w Zielonej Górze. Zwyciężył Rajmund Kółko. Wynikiem 67,94 ustanowił on rekord makroregionu wyprzedzając kolegę klubowego Ireneusza Karasińskiego — 67,16. Obaj lubinianie należeli przez cały tegoroczny sezon do najsilniejszych punktów lekkoatletycznej drużyny.

Jeszcze większa niespodziankę sprawili młodzi lubinianie w ostatnich dniach września. Na zawodach w Zielonej Górze (28.09), Ireneusz Karasiński uzyskał jeden z najlepszych wyników w Europie — 69,02, a 2 dni później we Wrocławiu Rajmund Kółko rzucił na odległość 68,56 m. Tymi rezultatami obaj zapewnili sobie miejsce na listach najlepszych Starego Kontynentu.

Warto podkreślić, iż na zielonogórskiej imprezie oszczepnicza Zagłębia Jadwiga Kubicka ustanowiła nowy rekord okręgu wynikiem 48,28.

O przebiegu sezonu, osiągnięciach ekipy Zagłębia Lubin rozmawiamy z trenerem-koordynatorem sekcji mgr. ROBERTEM PIERZCHAŁĄ.

— Szkoleniowcy i działacze Zagłębia zapowiadali awans drużyny do ekstraklasy.

— Tak, spodziewaliśmy się tego. Niestety, poważne kontuzje naszych czołowych zawodników i zawodniczek: Tadeusza Ławickiego, Karola Radzińskiego, Roberta Wydry oraz Doroty Kołodziejczyk i Ewy Łozowskiej pozbawiły nas wielu punktów. Sądzę, iż w przyszłym roku nasza drużyna zdominuje już wszystkie swoje walory i wywalczy awans do I ligi.

— Reorganizacja rozgrywek li-

gowych tym razem zdała egzamin?

— Warszawska centrala (PZLA) zaproponowała inny system rozgrywek mistrzowskich — zamiast zawodów z udziałem kilku zespołów — imprezy ogólnopolskie. Suma zdobytych na nich punktów w czasie całego sezonu składała się na końcową pozycję poszczególnych zespołów. Nam szkoleniowcom wydaje się, iż jest to udana próba ożywienia „królowej sportu”. Po pewnych retuszach, które proponujemy na najbliższym sejmiku lekkiej atletyki, powinna z powodzeniem obowiązywać przez dłuższy okres. A wracając do ligowych zmagani, nasz zespół powinien znaleźć się w czołówce II ligi.

— W Zagłębiu jest wielu uzdolnionych zawodników, a także dziewczyn?

— Po kilku latach ciężkiej pracy dorobiliśmy się w Lubinie ponownie silnej sekcji i zgranego kolektywu. Reprezentanci Zagłębia mogą już z powodzeniem występować nie tylko na krajowych stadionach. Szczególnie udany sezon mieli oszczepnicy — Ireneusz Karasiński i Rajmund Kółko. Ich rywalizacja przyniosła w efekcie wyniki liczące się już w Europie. Obydwaj są uczniami lubińskiego Technikum Górniczego. Dzięki wydatnej pomocy i ścisłej współpracy z naszą sekcją dyrektora technikum E. Sucheckiego mogą z powodzeniem uczyć się i uprawiać swoją ukochaną dyscyplinę sportu. Chciałbym również podkreślić, iż mamy w sekcji dwie bardzo utalentowane zawodniczki — 14-letnią Monikę Ciach i o 2 lata starszą Annę Wojtyczko. A mówi się, że w Lubinie dziewczęta nie garną się do uprawiania sportu!

— 4 medale — to liczący się dorobek sekcji w tym sezonie?

— Z medalowym dorobkiem plasujemy się w klubie tuż za bokserami, jest to znaczące osiągnięcie. Już w kwietniu Renata Kulęta zdobyła złoty medal w biegu przełajowym na dystansie 4000 m. Nasza 18-letnia biegaczka, która jest uczennicą szkoły zawodowej w Legnicy, zajęła ponadto 5 miejsce na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. Również złoty medal zdobył Ireneusz Karasiński, który na mistrzostwach Polski juniorów osiągnął rezultat 67,82, a Rajmund Kółko wywalczył „srebro” wynikiem 66,42. Warto dodać, iż Ireneusz okazał się najlepszy w rzucie oszczepem na Młodzieżowych Zawodach Przyjaźni w Phenianie (KRLD), a także zajął pierwsze miejsce w meczu młodzieżowych reprezentacji Polski i Rumunii. Tomasz Radziej został młodzieżowym mistrzem



Rajmund Kółko

Polski w pchnięciu kulą wynikiem 15,76. Liczące się wyniki uzyskala również Monika Kowalczyk w biegach na dystansie 100 i 200 m. Na mistrzostwach Polski juniorów uplasowała się w finale na 7 pozycji w obu konkurencjach.

— Członkowie waszej sekcji trenują na lubińskim stadionie OSiR przy ul. Odrodzenia?

— Korzystamy z urządzeń lekkoatletycznych zainstalowanych na lubińskim stadionie, między innymi tartanowej bieżni. Nasza skromna obsada trenerska: Andrzej Szczupak, Franciszek Miazga, były szkoleniowiec kadry marotańczyków Michał Wójcik i ja opiekujemy się prawie 40 zawodnikami i zawodniczkami. Liczymy, że kierownictwo klubu będzie w dalszym ciągu życzliwie patrzyło na naszą pracę i udzielił poparcia w dalszej działalności.

— Jak pan ocenia kończący się sezon?

— Wydaje mi się, iż lubińscy lekkoatleci dokonali dalszego postępu i — jak powiedziałem na wstępie — mieli szansę zakwalifikowania się do I ligi. Mamy również ofiarnych, doświadczonych działaczy z wiceprezesem klubu ds. lekkiej atletyki mgr. Edwardem Krzyżanowskim. Czekamy teraz na podsumowanie wyników, którego dokona PZLA. Lubin powinien stać się bazą „królowej sportu” w naszym regionie, ma wszelkie ku temu warunki! Chciałbym równocześnie zaprosić wszystkich chętnych do uprawiania naszej dyscypliny, zwłaszcza zaś młode dziewczęta i chłopców na stadionie OSiR przy ul. Odrodzenia. Trenujemy codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 15—17.

— Dziękuję za rozmowę.

M. MACHNICKI

Sympatycy pięściarstwa w naszym regionie z niepokojem oczekiwali na wznowienie rozgrywek o mistrzostwo I ligi. Ich pupile — zespół Zagłębia miał ostatnio poważne kłopoty kadrowe. Zgierski z powodu kontuzji ręki będzie musiał pauzować prawie 6 tygodni, Misiak wciąż przebywa w Warszawie, a w drużynie zabrakło ponadto Oczerkiewicza, który nie podjął treningów oraz Zb. Siwaka i Pawłowskiego. Kierownictwo sekcji zrezygnowało z ich uczestnictwa w zespole. Na ringu w hali przy ul. Składowej, mimo tych ubytków, Zagłębie pokonało warszawską Legię 11:9.

W lubińskim zespole podobali się zwłaszcza Rudzki, Klis i Paczkowski. Dobrze zaprezentował się debiutujący w Zagłębiu 19-latek z Głogowa Piotr Strzeszyński, mimo porażki z Jablońskim. Po nabraniu większej rutyny na ringach krajowej ekstraklasy, może być mocnym punktem gospodarzy. Oczekiwana z zainteresowaniem walka Strzechowskiego, z Petrichem zakończyła się zwycięstwem legionisty. Był on bardziej precyzyjny w zadawaniu ciosów i punktował z dystansu.

Wyniki walk: Zajdel uległ po wyrównanej walce Jedryskowi. Klis pokonał na punkty Piaseckiego, Rudzki zmusił już w I starciu do poddania się Ostaszewskiego, Strzeszyński przegrał z Jablońskim, Paczkowski pewnie pokonał Tomczyka, P. Trzczyński zremisował po wyrównanym pojedynku z Mrozem, Wardała wypunktował Janickiego, Świderski uległ stosunkiem dwa do remisu Misia-kowi. Obaj byli koledzy klubowi nie wykazywali większej ochoty do walki. Strzechowski uległ lepszemu w tym dniu Petrichowi, a Łukasik zdobył punkty walkowerem, gdyż Golota z powodu kontuzji brody nie przyjechał do Lubina. (BM)

KRÓTKO

Pilkarze ręczni rozpoczęli sezon. Występujące w grupie „B” nasze zespoły Miedzi i Chrobrego nie zanotowały większych sukcesów, choć zwycięstwo legnickian w rewanżu z Pogonią Szczecin ma swoją wartość. Miedź — Pogoń 20:29 (8:12) i 22:21 (10:5). Głogowianie ulegli w Opolu Gwardii 26:32 i 28:32. W II lidze Zagłębie Lubin przegrało w Przemyślu z Czujawem 23:27 i 26:27.

Ze zmiennym szczęściem grały drużyny Zagłębia w I lidze tenisa stołowego. Kobiety po dobrych pojedynkach zremisowały z Burzą Wrocław 9:9 i uległy AZS Politechnice 10:8. W obu meczach najwięcej punktów zdobyła Djażynska (3,5 i 3,5). Mężczyźni pokonali natomiast Karpaty Krosno 10:6 i ulegli drużynie gdańskich akademików 3:10. W dalszym ciągu wysoka forma demonstruje Florczak.

W sobotę 11 bm. odbędzie się w Lubiatowie zakończenie sezonu żeglarskiego Jacht Klubu „Chalkos”. Program przewiduje regaty żeglarskie o „Puchar Komandora”, początek o godz. 10.00 uroczyste oopuszczenie bandery — godz. 15.00 oraz wieczerek żeglarski. Kierownictwo klubu zaprasza wszystkich sympatyków i żeglarzy do Lubiatowa. Odjazd autobusu w sobotę: z Lubina („Jammiki”) o godz. 7.45, z Polkowice (Górka) o godz. 8.30 i z Głogowa 8.50 (mury obronne).

Piłka nożna

DYŁUS W MIEDZI

Utalentowany piłkarz lubińskiego Zagłębia Daniel Dyłus został wypożyczony na rok legnickiej Miedzi i wystąpił już w Jastrzębiu w meczu o mistrzostwo II ligi. Legniczanie przegrali z GKS 1:2 po dobrym meczu. Były bramkarz Zagłębia Walbrzych Marszałek, który w tym sezonie przeszedł do Jastrzębia, był zaporą nie do pokonania dla piłkarzy

Miedzi. Wyróżnił się Pisz. Miedź wystąpiła w składzie: Wichtacz, Michalski, Walowski, Pisz, Cymbala, Kajdan, Muranowicz, Wójcik (od 70 min. Gajdzis), Kochanek (od 70 min. Sitko), Dyłus, Baziuk.

W najbliższą sobotę (14 bm.) jedenastka Miedzi gościć będzie Moto Jelcz z Olawy. Zapowiada się interesujące widowisko piłkarskie. Początek o godz. 10.00.

W GŁOGOWIE ZA 3 PKT.

Jedenastka Chrobrego pokonała bardzo dobry zespół z Radzionko-

wa aż 5:2. Bohaterem meczu był Gałka, który zdobył 4 bramki (2 z karnego). Głogowianie zagraли swój najlepszy mecz w jesiennej rundzie. Ich awans na 11 miejsce w tabeli jest w pełni zasłużony. Doskonale wypadł również debiut 17-letniego wychowanka klubu Czajkowskiego — strzelca 1 bramki.

Chrobry wystąpił w składzie: Cuper, Malucki, Król, Lewandowski, Musielak (od 75 min. Walczak), Poppek, Czajkowski, Gałka, Wanat (od 89 min. Pietruszko), Sokolowski, Olibiński.

BUKIETY

Wszyscy lubimy kwiaty, chętnie obdarowujemy nimi naszych przyjaciół nie tylko z okazji świąt czy imienin. Sąsiedzi przynoszą nam je z działki, zbieramy piękne polne kwiaty podczas weekendu. Jak je ciekawie wyeksponować? Pięknie wyglądają w bukietach np. róże. I to nie tylko te drogie, na długich łodygach. Aby również te niskie wyglądały efektownie, trzeba je tylko odpowiednio ułożyć. Najlepiej w niskim, pękającym koszyku. By zachowały świeżość muszą jednak stać w wodzie. Wystarczy do koszyka wstawić szeroki słoik, tak by z niego nie wystawał. Aby całość wyglądała bardziej romantycznie, można brzeg koszyka ozdobić koronką lub wstążką. Podobny bukiet w koszyku można również ułożyć z suchych kwiatów.

COŚ NA ZĄB

PASZTECIKI PÓLFRANCUSKIE

4 szklanki mąki, 25 dag margaryny, szklanka gęstej śmietany, 2 dag drożdży, łyżeczka soli, pół gałki muszkatołowej, jajko do smarowania, kminek do posypania. Farsz: 1/2 kg kielbasy, 30 dag pieczarek, łyżka tłuszczu, sól, pieprz, zielona pietruszka. Umyte, całe pieczarki wyłożyć na tłuszcz i usmażyć lekko rumieniąc. Zmieszać na maszynce do mięsa razem z kielbasą bez skórki. Wymieszać doprawiając do smaku solą i pieprzem. Przygotować ciasto: mąkę posiekać z tłuszczem, wlać śmietanę wymieszaną z drożdżami, dodać startą gałkę muszkatołową i sól. Zagnieść ciasto. Tacać wałki grubości palca, rozplaszczyc, nałożyć farsz. Dokładnie zlepiać, odwracając „szwem” do spodu. Posmarować jajkiem, posypać kminkiem, pokroić na 5-centymetrowe kawałki i ułożyć na blasze. Piec do zrumienienia.

PALUSZKI

1,5 szklanki mąki, 20 dag margaryny, 2 żółtka, ok. 1/2 szklanki

ODZIEŻ
TURYSTYCZNA

Dobre okrycia turystyczne muszą być wiatroszczelne, chronić turystę przed utratą ciepła, a także wodoszczelne, wygodne i trwałe. Wymagania te najlepiej spełnia odzież z Gore-Texu. Tkanina ta nie jest, niestety, wytwarzana w naszym kraju ze względu na skomplikowany proces technologiczny. Na Zachodzie jej cena jest stosunkowo wysoka, o około 40 proc. wyższa od cen odzieży wykonanej z tradycyjnych materiałów.

O powodzeniu Gore-Texu decydują jego znakomite własności: wodoszczelność i wiatroszczelność, przy jednoczesnej przepuszczalności pary wodnej, powstającej z pocenia się. Jest to materiał wielowarstwowy. Świetnie nadaje się on dla alpinistów, narciarzy, żużlowców, cyklistów i oczywiście turystów górskich. Większość z nas pozostają jednak kurtki, anoraki, kangurki zrobione ze stilonu, nylonu czy dakronu. Wodoszczelność tych ostatnich podnosi się przez impregnację tkaniny na jednej stronie.

Wykroje w materiałach z tworzywa sztucznego należy wykonywać gorącym nożem, by materiały nie strzępiły się na krawędziach. Warto też pamiętać, aby przy in-

Będzie wtedy ozdobą mieszkania przez cały rok.

Pięknie wyglądają bukiety z kwiatów polnych. Oczywiście odpowiednio wyeksponowane. Doskonale nadaje się do tego duże miedziane naczynie. Może to też być kamionka służąca na co dzień do kiszenia kapusty lub ogórków. Powinna być dość wysoka i obszerna. Naczynie takie można kupić w „Cepeli” lub znaleźć porzucone na strychu czy piwnicy. Kwiaty polne potrzebują dużo wody. Trzeba o tym pamiętać układając kompozycję z trawy, trzciny i różnych drobnych roślin. Dla przełamania monotonii można w tym bukietcie umieścić także kwiaty ogrodowe. Są droższe i będą tworzyły kolorowe akcenty na tle łąkowej zieleni. A więc piękny bukiet to nie tylko drogie, kupione w kwiatarni goździki i gerbery które prawdę mówiąc już się nam trochę znudziły...

gęstej śmietany, 5 dag żółtego sera, przyprawy (papryka, kminek, czarnuska itp.), 2 białka do smarowania i odrobina tłuszczu również do smarowania. Mąkę posiekać z margaryną, dodać śmietanę i żółtka, wyrobić ciasto i schłodzić. Ciasto podzielić na części, rozwałkować prostokąty o grubości 1/2 cm i szerokości ok. 16 cm. Posmarować białkiem, posypać żółtym serem zmieszonym z solą i przyprawami. Z prostokątów kroić paski szerokości 2 cm, układać na blasze lekko natłuszczonej i piec na złoty kolor w gorącym piekarniku ok. 15-20 minut. Najsmaczniejsze są gorące.

NALEŚNIKI Z MIODEM

Szklanka mąki, 2 jajka, pół szklanki mleka, łyżka oliwy, szczypta soli. Całe jajka rozbić na mąkę, mlekiem, oliwą i solą, w miarę potrzeby dodając wodę. Ciasto powinno mieć konsystencję gęstej śmietany. Dodać do ciasta pół szklanki rozpuszczonego miodu zmieszanego z łyżeczką soku malinowego lub wiśniowego. Smażyć na patelni posmarowanej tłuszczem.

stalowaniu wszelkiego rodzaju zastrząsków i „metalowych dziurek” otwór wykonać gorącym szpikulcem. Zapewni to trwałość połączenia. Do szycia odzieży z wymienionych tkanin należy używać nylonowych nici, ponieważ inne łatwo się przecierają.

Często w okryciach wykonanych z materiałów wodoszczelnych, zabezpiecza się szwy klejonymi pod ciśnieniem paskami wodoodpornego materiału. Dzięki temu nie przepuszczają one wody. Ważną sprawą jest także przyszywanie patek do kieszeni i zamków błyskawicznych, co nie tylko chroni przed przenikaniem wody, lecz zapewnia jednocześnie mniejszą utratę ciepła.

Zeby poprawić izolację ciepłą — w kurtkach wszywa się od dołu zapinaną podpinkę. Podpinka ta zamyka przestrzeń pod kurtką i ogranicza cyrkulację powietrza. W tym celu wszywa się ściągacze na końcach rękawów i do podwyższonych kłap pod szyją.

Okrycia turystyczne winny być dostatecznie długie, okrywające biodra i wyposażone w kaptur (anoraki chroniące przed deszczem i wiatrem są zwykle dłuższe — sięgają do kolan). Często też w okryciach (nie goreteksowych) wprowadza się rozwiązania umożliwiające wentylację zapobiegającą poceniu się ciała. Miejsca wycierające się wzmacniają się dodatkowymi warstwami materiału.

SAMOCHÓD
PRZED ZIMĄ (2)

UKŁAD ZASILANIA

Przygotowanie układu zasilania silników gaźnikowych polega na:

- sprawdzeniu szczelności układu paliwowego,
- oczyszczeniu i sprawdzeniu pompy paliwa,
- oczyszczeniu i właściwej regulacji gaźnika,
- sprawdzeniu stanu wkładu filtra powietrza i filtra paliwa.

Często w zimie podczas dużego mrozu następuje przerwa w dopływie paliwa do gaźnika. Spowodowane to jest zamarzaniem wody w rurkach paliwowych. W każdym prawie zbiorniku paliwowym samochodu dłuższy użytkowanego znajduje się pewna ilość wody, która zjawia się tam wskutek skraplania się wody na wewnętrznych ściankach zbiornika. Aby uniknąć niepożądanego zjawiska, jakim jest zamarzanie przewodów paliwowych, należy związać wodę znajdującą się w zbiorniku z płynem, który bez przeszkód miesza się z paliwem. Najprościej jest wlać do zbiornika denaturat (50 ml na 10 l paliwa).

INSTALACJA ELEKTRYCZNA

W okresie zimowym sprawnie działające wyposażenie elektryczne samochodu jest niezbędnie potrzebne. Używanie świateł przez cały dzień i w nocy, częste uruchamianie zimnego silnika, używanie wycieraczek, ogrzewanej szyby powodują, że akumulator i prądnicą są bardzo obciążone. W okresie poprzedzającym zimę należy dokładnie skontrolować instalację elektryczną, zwracając uwagę na

stan izolacji przewodów i wszystkie ich połączenia. W tym też czasie należy skontrolować akumulator, prądnicę wraz z regulatorem, rozrusznik, silniki elektryczne wycieraczek i dmuchawy, sygnał dźwiękowy, stan luster reflektorów oraz żarówkę. Kontrola tych elementów pozwoli wyeliminować ewentualne uszkodzenia, jakie mogłyby wystąpić zimą.

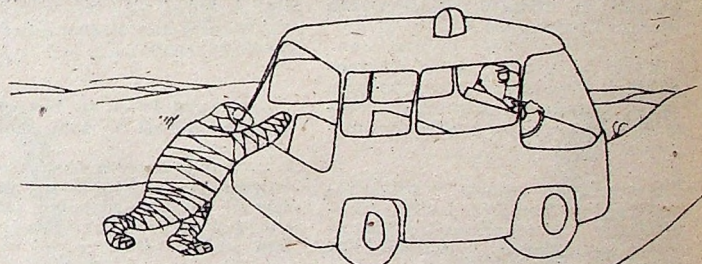
UKŁAD ZAPŁONOWY

Przed nadejściem zimy należy dokonać przeglądu układu zapłonowego. Dla aparatu zapłonowego polega on na dokładnym usunięciu z wnętrza wilgoci, brudu i smaru. Po dokładnym wymyciu benzyną nieetylowaną i przedmuchaniu sprężonym powietrzem należy sprawdzić odstęp styków przerywacza. Należy wówczas zwrócić uwagę na stan i równoległość powierzchni przylegania styków. W przypadku stwierdzenia zużycia powierzchni niezbędna jest wymiana przerywacza. Niewielkie nierówności można skorygować przy pomocy płaskiego pilnika igłaka. Wkład filcowy, smarujący powierzchnię krzywki trzeba nasaczyć kilkoma kroplami oleju silnikowego.

Sprawdzenie poprawności działania kondensatora i cewki zapłonowej należy zlecić warsztatowi specjalistycznemu, który dysponuje urządzeniami pomiarowymi. O nieprawidłowym działaniu tych elementów może świadczyć pogorszenie zapłonu w trakcie jazdy lub trudności w uruchomieniu silnika.

Podczas przeglądu układu zapłonowego nie należy pomijać przewodów niskiego i wysokiego napięcia, ich połączeń i końcówek przeciwzakłóceniovych. Przewody wysokiego napięcia powinny być wyczyszczone do sucha i odtłuszczone. Świece zapłonowe o przebiegu większym niż 15 tys. km należy wymienić na nowe.

Z.B.



NAJSZYBCIEJ, NAJTANIEJ ZAMIEŚCISZ KAŻDE OGŁOSZENIE I KAŻDĄ REKLAMĘ W „POLSKIEJ MIEDZI”

Ogłoszenia przyjmujemy codziennie (z wyjątkiem sobót) w sekretariacie redakcji (Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, D-10, tel. 461-021 i 461-025) w godz. 8.30—15.

Nasz tygodnik ukazuje się nie tylko w zagłębiu miedziowym.

Prosto z życia

JAS I MALGOSIA

Odwiedziła ostatnio Polskę hiszpańska para monarsza król Juan Carlos z małżonką Sofią. Cała rodzina prasa, donosząc o wizycie dostojnych gości, używała oryginalnej hiszpańskiej pisowni, jak wyżej. Ale reporterzy DTV, nie wiedząc czemu mówili król Jan Karol i jego żona Zofia. To jest dokładnie tak, jakby Rosjanie opowiadając o Chopinie, mówili Fledia Hopin.

Podziwiamy ułańską fantazję kolegów z DTV, którzy już nam zafundowali dostojnego Jasia. Potrzebna tylko Małgosia. Nadaje się pani Thatcher.

DUMA HANDLOWCÓW

Jak niedawno wyznał w skrytości ducha jeden z szefów pewnej lubińskiej jednostki handlowej, w sierpniu firma wypracowała większy zysk niż w ciągu 7 miesięcy br. Osiągnięto to bynajmniej nie dzięki zwiększeniu obrotu towarowego, lecz wyższym marżom i galopadzie cen na artykuły spożywcze. Jak tak dalej pójdzie a wszystko na to raczej wskazuje, jego firma — stwierdził nie bez dumy — będzie mogła już niebawem udzielić Kombinatowi Miedzi niskoprocentowej pożyczki.

TYLKO PO ZNAJOMOŚCI?

Na początku tego roku GHZOZ rozesłał do zakładów pracy KGHM pismo, informujące, że w związku z dużą ilością zachorowań na raka piersi, wykonane będą badania specjalistyczne. Takie pismo trafiło również do kopalni „Sieroszowice”. W zakładzie rozpropagowano badania, sporządzono listę pań, które ukończyły 35 rok życia. Wykaz imienny wysłano do GHZOZ. Wiadomo że u nas nie załatwia się niczego od „eki, więc spokojnie czekano na odpowiedź. Pracownicy „Sieroszowice” o ofer-

cie GHZOZ nie zapomnieli. Jedną z pań, zauważywszy u siebie jakieś zmiany zwróciła się do szefowej zakładowego koła Ligi Kobiet Polskich z pytaniem co z badaniami. W pracowni rentgenowskiej poinformowano, że aby zgłosić się na badania trzeba przestać kartę — zgłoszenie. Kartę udało się uzyskać ale okazuje się, że nikt nie potrafi powiedzieć kiedy przyjdzie kolej na badania sieroszowickich pań. Istnieje podobno harmonogram, ale jak do tej pory tej kopalni w nim nie wzięto. Dlaczego?

JEST KONTO!

W związku z licznymi pytaniami informujemy, że każdy, kto pragnie wesprzeć Fundusz Inicjatyw Społecznych i Gospodarczych pre-

Niestety, nie znamy danych z naszego regionu. A może ofiarodawcy odezwą się do nas?

PO ROZUM

W Lubinie z pompa otwarto Centrum Handlowe „A” na Przylesiu bo to i wielkie domisko, no i Domy Towarowe „Centrum” w roli gospodarza. Był nawet towar. Trzeba przyznać, że wnętrza odrobiono z dużym smakiem i znajomością rzeczy. Ale wszystkich potencjalnych klientów DTC od razu przestrzegamy: jeśli chcecie tam robić zakupy, to składany wędkarski stołeczek będzie bardzo praktycznym rekwizytem. Warto też zabrać ciekawą książkę. A powiedziała nam o tym czytelniczka, która kupiła córce parę lakierowanych bucików. O dziwo, bez



zesa Rady Ministrów Tadeusza Mazowieckiego, może wpłacić pieniądze na otwarte w NBP w Legnicy konto nr 39000-303101-132-4.

Warto przy okazji przypomnieć, że fundusz ten wprowadził formalnie istnieje dopiero od 19 września, ale przekazy zaczęły napływać do Urzędu Rady Ministrów już wcześniej. Często opatrzone one były dopiskami świadczącymi o zaufaniu do nowego premiera i do jego rządu.

Do tej pory najniższa wpłata wniesiona na konto funduszu wynosiła pięć tysięcy, a najwyższa — milion złotych.

kolejki. Ale brak kolejki przy stoisku nie oznaczał braku takowej w innym miejscu. Kolejka do kasy (w całym centrum są tylko dwie!) liczyła kilkaset osób i „szczęśliwa” nabywczyni bucików stała w ogonku 2,5 godziny!

Pyta nas, czy to jest logiczne. Logikę handlowca trudno zrozumieć. Może, po prostu, tak przywykli do ogonków, że skoro ludzie nie stoja po towar, to niech stoja do kasy? W każdym razie, gdyby gdzieś ustawił się ogonek, bo akurat rzucił rozum, to handlowcy z DTC powinni dostać parę kilo poza kolejka.

Poczta PzŻ

„NIEDOBÓR CZY DOSTATEK?”

Uprzejmie informuje, że Zespół Szkół Technicznych Górniczego Rud w Lubinie nie jest właścicielem terenu, o którym mowa w notatce prasowej. Ironiczne uwagi z notatki powinny być zatem skierowane pod innym adresem. Do szkoły należy hala sportowa przy ulicy Składowej wraz z terenem wewnątrz ogrodzenia okalającego hale. Własnością szkoły są trzy boiska położone przy budynku szkoły (ul. Kościuszki). Korzysta z nich często młodzież okolicznych osiedli.

Dyrektor
mgr EDWARD SUCHECKI

BEZ SKOJARZEN!

Niezwykle Ważna Osobistość z tzw. kręgów widziano wychodzącą z kilku szkół średnich, gdzie szukała posady dyrektora. Niestety, wszystkie okazały się zajęte. Jak ćwierkała wróble, Osobistość ma być wkrótce była osobistością i gwałtownie poszukuje odpowiedniego stanowiska. Niestety, rokowania są niezbyt dobre. Synoptycy przewidują, że stan byłych osobistości będzie w tym roku wyjątkowo wysoki. Za to liczba ciepłych posadek rekordowo niska.

☆

Pewna Nadęta Mierność mianowano na odpowiedzialne stanowisko. Podczas uroczystości nominacyjne, miał miejsce przykry incydent. Jeden z podwładnych spytał Wysokiego Przedstawiciela Instytucji, która spowodowała mianowanie czy nie, było lepszego kandydata? I czy w ogóle byli inni kandydaci? Wysoki Przedstawiciel odparł, że Instytucja nie musi się tłumaczyć z decyzji. I nie obawia się odpowiedzialności. Ma ją rozwiązać?

KRZYŻÓWKA "PM"



...DZIŚ Z HASŁEM

Litery z krótkich ponumerowanych, ułożone od 1 do 36, utworzą rozwiązanie — aforyzm Horacego Safrina.

I. utwór muzyczny o fantazyjnej formie,
J. lampart,
K. łączenie elementów w całość,
L. ryba z rodziny okoniowatych,
Z. dzieła uznane,
M. węgierka.

Ryszard Łobos

POZIOMO:

A. następstwo, konsekwencja ☆ blazen, arlekin,
B. dychawica,
C. odprężenie fizyczne i psychiczne ☆ miano,
D. „przesyłka” z samolotu,
E. stronne zbocze skały ☆ materiał ubraniowy,
F. ziola zalane wrzaskiem,
G. obracak ☆ ruzdzik,
H. sakiewka,
I. jednostka floty wojennej ☆ materiał opatrunkowy,
J. stolica polskiej piosenki,
K. kolejka ☆ westernowy stróż porządku,
L. budka z prasą,
M. do pisania na tablicy ☆ owoc południowy.

PIONOWO:

A. koń inochoń,
B. oryginalny strój kobiecy,
C. fajka wodna,
D. samochód naszych sąsiadów,
E. Anna Seniuk,
F. fania wędlin,
G. zajmuje się nauką o organizmach żywych,
H. kawałek oddartej tkaniny.

Rozwiązanie krzyżówki (samo hasło) prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w terminie 10 dni od daty niniejszego numeru. Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosowane zostaną dwie nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 39 (312)

Poziomo: wstrząs, róża, labędz, do-
stawa, owca, wariat, parawan, plawa,
tetra, tresura, zwada, burza, doroska,
trasat, sądz, miśdlak, siemle, ręka,
trakto-

Pionowo: żółw, wada, tusza, zjawia,
ślawa, zbór, rdza, ospłzet, czamara,
antaba, interna, tragata, parada, re-
sor, wiraż, Otumet, osek, kolec, rola,
suma, skra, dukt.